Nr. 235. Lwów, — Piątek dnia 12 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincii z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maksymiljana B. Jutro: Edwarda Kr. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 20 0 Zachód „ 5 „ 13 0 | Długość dnia g. 10 m. 53 0 Ubyło dnia 3 0 min.

## Przegląd polityczny.

W ostatnich czasach bardzo często odzywały się głosy o rozbudzonym na nowo militarnym ruchu w Rosji. Za berlińskimi dziennikami notowaliśmy wiadomości o powiększeniu jazdy na Litwie i o nowem strategicznem uszykowaniu całej armji. Nasze własne informacje, już zamieszczone na tem miejscu przed kilku dniami, także wskazywały, że carat czyni jakieś przygotowania militarne na naszej granicy, a wówczas wyraziliśmy zdziwienie, iż do tych robót wojskowość rosyjska obrała czas względnie tak pogodny politycznie.— Wszystkie te wiadomości spotkały się z niewiarą w pewnych kołach, grzeszących zadawnioną a zgoła bezpodstawną ufnością w pokojowość rosyjskich intencyj. Teraz *Pol. Corr.*, organ wysoce półurzędowy i bardzo ostrożny zwłaszcza w omawianiu stosunków rosyjskich, podaje z Warszawy następujące doniesienie: „Uzupełnienie i udoskonalenie uzbrojeń w zachodnich gubernjach państwa rosyjskiego tworzą tak samo teraz, jak przedtem, najistotniejsze zadanie wojskowości rosyjskiej. Ponieważ granica pruska słabiej jest ufortyfikowana od granicy austrjackiej, przeto teraz na nią przedewszystkiem zwrócono uwagę. Gdy będą wykonane wszystkie zaprojektowane roboty około Ossowic, co się stanie niebawem, miejscowość ta przekształci się w oszańcowany obóz pierwszorzędnego znaczenia. Ale i od ściany austrjackiej panuje nieznużona działalność. — W twierdzy Nowogeorgiewskiej wykonują się ogromne roboty ziemne; tu liczba dział wałowych będzie zwiększona o dwieście, z których znaczna część nadejdzie do twierdzy wkrótce“.

Podajemy tę notatkę nie dla tego, że ona w zupełności potwierdza nasze doniesienie o sporządzeniu na obuchowskiej fabryce pod Petersburgiem mnóstwa kolosalnych dział dla twierdz w Królestwie Polskiem; lecz dla tego, że naszem zdaniem nigdy nie dość jest ostrzegać o niepewności teraźniejszej, tak pokojowej na oko sytuacji.

Dziś znowu mamy do zanotowania fakt, że Rosja „pracuje“ i naturalnie przy tej sposobności popełnia krzyczące niesprawiedliwości. Oto, urzędników Polaków na kolejach w Królestwie Polskiem znów poczęto usuwać jako żywioł „niepewny,“ ale tym razem dają im listy polecające do kolejowych towarzystw wewnętrzno-rosyjskich, od których natomiast biorą żywioł „pewny,“ t. j. urzędników Rosjan.

Car z Batumu pojechał do Gruzji i tym razem w Tyflisie raczy być na festynach przygotowanych dla niego.

Z Londynu donoszą, że p. Chitrowo, poseł rosyjski w Bukareszcie, będzie niebawem odwołany dla tego, że się mocno skompromitował podczas wiosennych rozruchów w Rumunji. Miejsce jego zajmie radzca przy paryzkiej ambasadzie, hr. Kotzebue.

Ma także ustąpić ambasador berliński, znany zwolennik porozumienia z Niemcami, hr. Szuwałów, a to wrzekomo dla tego, że mu nie służy klimat nadszprejskiej stolicy. Zostanie on podobno wielkorządzcą Kaukazu, albo jeneralnym gubernatorem kijowskim, a w tym ostatnim wypadku oddzielonoby w tej prowincji administracją wojskową od cywilnej i komendantem armji zostałby jenerał Brewern de la Gardi, teraz główno-komenderujący w Moskwie, lub Radecki. Kto zajmie miejsce hr. Szuwałowa w Berlinie, o tem dotąd nie ma żadnej wzmianki.

Włoskie irredentystyczne stowarzyszenie „Giovanni Prati“ uchwaliło zaprotestować przeciw uroczystościom na cześć cesarza niemieckiego, gdyż zatwierdzają one politykę, która rewindykację Trentina i Tryjestu czyni Włochom niemożliwą i wywołuje bratnią walkę z Francją. Zastrzeżenie to, którego, jak donoszą do *Neue fr. Presse*, nie podpisał nikt z Tryjestu lub Trydentu, ogłasza mały dziennik ludowy *Il Messaggero*. Stowarzyszenie „Giovanni Pratti“ jest, jak zapewnia telegram *N. fr. Presse*, jedynem, która nie bierze udziału w manifestacjach na cześć niemieckiego cesarza.

*N. fr. Presse* zapewnia, że cesarz Franciszek Józef przed wyjazdem z Wiednia cesarza Wilhelma, zaprosił go i nalegał, aby powtórnie wstąpił do stolicy Austrji za powrotem z Rzymu, aby mógł mu pokazać nowe budowle miejskie i inne ciekawości, do czego brakło czasu podczas dwudniowego pierwszego pobytu. Cesarz Wilhelm odpowiedział, że z największą chęcią przyjmie zaproszenie cesarza, jeżeli żona zwolni go od danego słowa, iż 21, w wilję jej urodzin, będzie już z powrotem w Berlinie. Zdaje się, dodaje *Neue freie Pressc*, że tego zwolnienia cesarz Wilhelm nie otrzyma od małżonki.

Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza nadanie przez Wilhelma II orderu orła czarnego z brylantami księciu Waldemarowi duńskiemu, rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Giersowi i szefowi gabinetu szwedzkiego p. Bildtowi.

W tych dekoracjach, które wypadły równocześnie z odznaczeniami udzielonemi przez Wilhelma II w Wiedniu, berlińska prasa upatruje dowód, że obok ścisłości sojuszu z Austrją, polityka niemiecka ani na chwilę nie spuszcza z oka usiłowań ku utrzymaniu się na stanowisku pośredniczącem i sprzyjającem wszystkim na świecie. Może byłoby lepiej nie tłómaczyć udzielenia tych dekoracyj tak sztucznemi sposobami.

Kwestja macedońska staje się coraz głośniejszą i już teraz tworzy kość niezgody między Bułgarją, Serbją i Grecją. Prasa bułgarska nie przestaje podnosić krzywd, wrzekomo wyrządzanych Bułgarom macedońskim przez Greków i tureckie władze; grozi ona podniesieniem sprawy macedońskiej, do której klucz znajduje się w Sofji i stawia Porcie taką alternatywę: albo Turcja, wypełniając § 23 berlińskiego traktatu, natychmiast da Macedonji autonomją, albo też większość ludności tej prowincji — a ta większość jest jakoby bułgarską — straciwszy cierpliwość, chwyci za broń.

Rząd ks. Ferdynanda ustawicznie zapewnia, że absolutnie nie bierze udziału w tej dziennikarskiej agitacji, jednakże temu nikt nie chce wierzyć. Grecja zaczęła także wywoływać w Macedonji manifestacje greckie, aby zawczasu zająć w tej sprawie stanowisko odpowiadające apetytowi zaborczemu. Gdy dnia 9 b. m. król Jerzy przybył z zagranicy do Aten, pierwsi, którzy go powitali okrzykami hurra, byli macedońscy Grecy w liczbie tysiąca, a przybyli oni z prośbą o opiekę nad nimi, nieszczęsnymi, którym już żyć nie sposób pod uciskiem tureckim i... bułgarskim!

Tak jedni na drugich się skarżą, dolewając oliwy do nigdy niegasnącego zupełnie macedońskiego ognia. Do tej prowincji pretensję ma także Serbja, bo tam są również i Serbowie. Więc belgradzka prasa gwałtownie uderza na Bułgarję za jej zachcianki na Macedonję. Jedne dzienniki wprost grożą Bułgarji wojną, a inne, risticzowskie, oskarżają Austrję o zagrzewanie Bułgarów do wyciągnięcia na widownię macedońskiej sprawy. Charakterystycznem tu jest to, że i Bułgarzy pokazują Austrji zęby za to, iż półurzędowa prasa wiedeńska i peszteńska bardzo nieprzychylnie odezwała się o akcji sofijskich dzienników, prowadzonej przeciw gospodarce tureckiej w Macedonji. Nie warto nawet wspominać o tem, że risticzowskie dzienniki, gdyby chciały być szczeremi, powinny byłyby adresować swe skargi nie do Austrji, lecz dalej na północ, bo nasza monarchja wcale nie życzy żadnych zaburzeń na bałkańskim półwyspie. Pragnąć ich może i rzeczywiście pragnie jeden tylko panslawizm.

Z poselskich sfer ruskich donoszą nam, że niektóre pisma lwowskie błędnie zrozumiały znaczenie wyrazu „obcy“ w znanej odezwie ruskiej, zwołującej na wiec. Autorowie odezwy nie mieli wcale na myśli „cudzoziemców nie chcieli tylko użyć wyrazu „Polacy“, a to dla tego, że obawiali się konfiskaty (za podburzanie przeciw drugiej narodowości); więc sądzili że wyraz „obcy“ będzie najbardziej niewinny. Tymczasem zrozumiano ich inaczej i podsunięto im intencje, których nie mieli.

W ogóle autorowie odzwy czują pewien żal do tych pism lwowskich, które na nich napadły, że nie raczą ocenić trudnej ich sytuacji przed zbliżającemi się wyborami do Sejmu. W konkurencyjnej walce z tym zastępem, który aspiracje swe wysyła po za granice Austrji, muszą oni z konieczności i z natury rzeczy iść nieraz w wyrażeniach dalej i ostzej, aniżeli mają intencję, gdyż inaczej w tej licytacji szowinistycznej, jaką życie konstytucyjne otwiera w łonie wszystkich narodów, zostałyby przelicytowani przez żywioły bezwzględne, zjadłe i skłonne do polityki najbardziej awanturniczej. Ale tych frazesów, tych rodomontad odezwowych nie należy nigdy brać w innem znaczeniu, niż w tem, w jakiem się je wypowiada, to jest jako ostry środek, wzięty z apteki politycznej dla tego tylko, aby podziałał na grube nerwy tłumów, aby do tych tłumów przemówił i nie pozwolił im swych uczuć przenieść na kogo innego, a jak w danym wypadku, na kogoś bardzo szkodliwego zarówno dla Monarchji, jak dla Polaków i dla Rusinów.

Te myśli mając w głowe, układano odezwę i sądzono, że takt polityczny Polaków nie utrudni stanowiska autorów odezwy ani w obec żywiołu polskiego, ani też w obec nieprzejednanych wrogów obu żywiołów. Sześcioletnia bowiem ich działalność w Sejmie służyć może za zupełną gwarancję, że o ile gorliwie i z całem zaparciem się bronili zawsze a nieraz świetnie interesów i praw narodu ruskiego, o tyle nigdy nie popełnili nic takiego, coby ich przywiązanie czy do Kościoła, czy do Monarchji, czy wreszcie do bratniego ludu, podawało w wątpliwość.

Ze względu więc na tę przeszłość bez skazy, i ze względu także na zbliżające się w przyszłości wybory, należało ostrożnie oceniać odezwę, a przed osądzeniem wątpliwych ustępów udać się wprzódy po informację, po wyjaśnienie, dla czego powiedziano w odezwie tak a nie inaczej. Zamiast tego, niektóre dzienniki lwowskie uderzyły na alarm, z muchy zrobiły słonia, a autorom odezwy podsunęły myśli, których ani mieli, ani nawet, ze względu na swą dotychczasową działalność polityczną, mieć nie mogli.

Takie wyjaśnienie zakomunikowano nam z tych sfer, które odezwę owę układały. Zamieszczamy je bez żadnych uwag z naszej strony, a raczej chyba z tą jedną uwagą, że byłoby dobrze, aby po tem wyjaśnieniu ustała polemika między ruskiemi i polskiemi pismami we Lwowie, która tylko z obu stron podnieca namiętności, a jako przygrywka do przyszłych wyborów jest wcale nie na czasie.

## Korespondencje.

Berlin 9 października.

(:) Przecież i u nas zdarzyło się coś zabawnego! Dyrektor banku Rzeszy, p. Dechend, osobistość bardzo wpływowa na giełdzie, zwołał na poufną naradę bankierów — oczywiście samych żydów. Zebrało się tych potentatów worka kilkunastu, wielce zadowolnionych z zaszczytu, który ich spotkał. P. Dechend przedstawił im konieczność złożenia pewnej kwoty na cele humanitarne, o których szczegółowo mówić nie może, tylko zapewnia, że cesarzowa celom tym sprzyja. Bankierzy najchętniej przyjęli tę propozycję i każdy z nich natychmiast złożył panu Dechendowi 10 tysięcy marek. Jakiez ich było oburzenie, jaki gniew liberalnej prasy, a jaka uciecha w całej stolicy, gdy się następnego dnia dowiedziano, że złożone przez żydów stokilkadziesiąt tysięcy poszły na poparcie protestanckiej misji słynnego antysemity, pastora Stöckera! Bojąc się p. Dechenda, zawiedzeni giełdziarze duszą się z gniewu, lecz milczą, natomiast panowie dziennikarze liberalni żądają sądu nad p. Dechendem, upatrując w jego postępku wszystkie kodeksowe grzechy.— Daremne groźby! giełdziarze nie pozwą dyrektora banku Rzeszy.

To jest jedyne komiczne zdarzenie, rozjaśniające ponury horyzont berliński. Nawet wiedeńskie wypadki przemijają bez silnego wrażenia, tak wszyscy są źle usposobieni sprawą Geffckena, obławami na socjalistów i walką na noże konserwatystów z liberałami. Ta ostatnia sprawa jest tak ważna, że jej pierwsze należy się miejsce.

Już z mowy hr. Douglasa w Aschenslebenie możecie mieć pewne wyobrażenie o potędze żydów w Niemczech. Wszakże po to jedynie, aby ich uspokoić co do usposobień Wilhelma II, przemówił ten dyskretny dotąd powiernik cesarski. Uspokoić inne warstwy społeczne i wyznaniowe nie uznano za rzecz konieczną.

Żydzi tworzą *gros* liberalnego obozu, kierują nim, nadają mu właściwe piętno, a zawarłszy przed laty sojusz z konserwatystami, potrafili ich na każdem polu wyzyskać. Dopóki szło o walkę z Polakami, z Kościołem katolickim, z socjalistami, sojusz, czyli kartel, trzymał się dobrze, choć nieraz w nim pokazywały się rysy. Ale gdy rozzuchwaleni liberałowie zaczęli upaństwawiać szkołę, a wnet potem okazali dążność do upaństwowienia nawet religii, nazwanej bezwyznaniową, i gdy jednocześnie zawodnemi okazały się nadzieje pokładane przez konserwatystów w Wilhelmie II, natenczas postanowili oni zerwać kartel i pomimo umizgów liberałów, pomimo napomnień organów kanclerskich, pomimo ostrzeżeń idących od tronu w postaci mianowań Bennigsena, Harnacka i innych, zamiar swój przeprowadzili. Wówczas liberałowie odrzucili swą dawną nazwę, pokazali się tem, czem istotnie są: coraz częściej mianują siebie racjonalistami i ta nazwa stanie się wkrótce ich imieniem. Racjonaliści, to znaczy ci, którzy odtrącają wszelkie zasady etyczne i polityczne, a znają tylko racje państwowe, bo państwo dla nich jest wszystkiem, jest bożyszczem, jak niegdyś złoty cielec. Ale oczywiście, ono musi być bezwyznaniowem i beznarodowościowem w tym sensie, że obok Niemca nikt żyć swobodnie nie może.

Skoro się stała taka odmiana, będąca szczeblem wyższym w rozwoju liberalizmu, konserwatystom wypadło także odrzucić starą, już niewłaściwą nazwę. Więc i oni coraz częściej mianują siebie stronnictwem chrześcijańskiem, a ten tytuł pewnie stanie się ich parlamentarnem imieniem.

Same te dwie nazwy — chrześcijan i racjonalistow — jako antitezy — dostatecznie malują charakter walki i istotę rzeczy. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że ci „chrześcijanie“, dziś w kwestjach szkolnych i wyznaniowych zgadzający się w zasadzie, lubo nie w szczegółach, z katolickim obozem, powoli do niego się zbliżą, a może z czasem całkiem się zleją i wtedy będzie to naprawdę obóz chrześcijański. Do tego jednak bardzo daleko. Rozważając tylko to, co już dziś istnieje, widzimy rozbicie się dotychczasowej większości rządowej, rozpadnięcie się kartelowego obozu, przyczem powstała konieczność tak znaczącej, tak wymownej zmiany nazw.

Jaki będzie koniec procesu Geffckena, staje się to z każdym dniem coraz większą zagadką. Wczoraj z Szwajcaryi przybył p. Rodenberg, redaktor *Deutsche Rundschau* i natychmiast się oddał do dyspozycji sądu, oświadczając, że absolutnie nie uważa się za winnego i prosi o proces. Sprawiło to wrażenie. Mówią, że Geffcken ma własnoręczne upoważnienie śp. Fryderyka do ogłoszenia raptularza w trzy miesiące po śmierci autora. Jako ostatnia wola zmarłego monarchy, dałoby to upoważnienie całkiem inny obrót sprawie w oczach sądu i oczywiście w oczach Wilhelma II.

Opinja publiczna niezachwianie wierzy w autentyczność raptularza. Wiele osób posiada kopje, rozdarowane przez śp. Fryderyka, a te są podobno zupełnie zgodne z opublikowanym raptularzem w *D. Rundschau*. Wreszcie pytają, jak ks. Bismark mógł w swym znanym raporcie popełnić taką kontradykcję, że nazwał fakta podane w raptularzu nieprawdziwemi, a równocześnie zawierającemi zdradę tajemnicy stanu. Przecież tylko coś prawdziwego może stanowić tajemnicę.

Wiadomość o uchwale, zapadłej w Londynie na zjeździe socjalistów, że ma być na nowo wskrzeszony internacjonał rewolucyjny, obudziła taką gorliwość tutejszej policji, że codzień mamy po kilkanaście rewizyj i uwięzień. Ta praktyka rozdrażnia publiczność.

Wczoraj odesłano stąd do Rzymu paradną karetę cesarza Wilhelma z ośmiu końmi. Stąd wniosek, że własnym uroczystym powozem cesarz pojedzie do Watykanu, żeby i w ten sposób okazać, iż w Rzymie odwiedza dwóch monarchów.

## Sprawy sejmowe.

Podkomitet propinacyjny odbył wczoraj ostatnie swe posiedzenie i na niem jednogłośnie uchwalił odesłać wszystkie projekta do Wydziału krajowego w celu przeprowadzenia z rządem rokowań i zdaniu o tem sprawy Sejmowi na sesji styczniowej. W rokowaniach tych ma zdaniem podkomitetu trzymać się Wydział krajowy następującej taktyki: — przedewszystkiem dążyć do tego, aby fundusz na wynagrodzenie za zniesione prawo propinacji powstał z opłat konsumcyjnych i licencyjnych; gdyby się okazało, że rząd stanowczo nie przystaje na to, natenczas ma Wydział wziąć za podstawę rokowań teraźniejszy projekt rządowy i tak go przerobić w porozumieniu z rządem, aby żadne ryzyko nie spadało na fundusz krajowy.

Kiedy to podkomitet uchwalił, natenczas poseł Gniewosz postawił wniosek, aby podkomitet oprócz tego przedłożył komisji propinacyjnej projekt do ustawy, normującej użycie miljona przyznanego właścicielom propinacji ustawą państwową z dnia 20 czerwca b. r. Za wnioskiem tym oświadczyli się trzej członkowie (Rej, Skałkowski i Gniewosz), przeciw także trzej (St. Badeni, Czaykowski i Hausner), a prezes Jaworski dyrymował na korzyść tych ostatnich.

Wtedy poseł Gniewosz oświadczył, że wniosek swój ponowi w komisji, a ewentualnie także i w Izbie.

Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie komisji propinacyjnej, na którem p. Jaworski, wybrany przez podkomitet na referenta, zda komisji ustnie sprawę z uchwały podkomitetu, a ustnie dla tego, że musi wyjeżdżać do Wiednia na posiedzenie Trybunału państwowego, na którem ma się rozstrzygać znany spór Wydziału krajowego z rządem o zwrot funduszów wydanych za prowadzenie rachunków okręgowych rad szkolnych.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu jest następujący:

Gmina Wołków, o zapomogę na budowę szkoły. — Wydział powiatowy w Wieliczce, o przyznanie egzekucji politycznej dla kas pożyczkowych. — Wydział powiatowy w Drohobyczu, Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i Eugenja Stojowska, właścicielka dóbr Dąbrowy, w sprawie zniesienia prawa propinacji. — Właściciele dóbr i gminy we Wrzawach, Zbydniowie i Zaleszanach, o uwolnienie od obowiązku uiszczenia dobrowolnych datków na rzecz budowy drogi krajowej Nadbrzezie - Rozwadów. — Jan Tatara i Teofil Łastowiecki, nauczyciele, o zapomogę. — Zgromadzenie SS. Miłosierdzia w Nowosiółkach, o subwencję dla szpitala. — Bursa gimnazjalna w Rzeszowie, o zapomogę. — Jan Lewicki, o subwencję na wydawnictwo galicyjskiej ruskiej biblioteki. — Józefa Rzepecka, o subwencję dla córki na kształcenie w muzyce. — Pogorzelcy Stefan, Leon Józef i Jan Dydyńscy, o zapomogę. — Rada szkolna miejscowa w Niepołomicach, o podwyższenie płac nauczycielom. — Mieszkańcy Żółkwi, o ustanowienie komisarza rządowego do zarządu miastem lub rozwiązania Rady miejskiej — Hersch Ehrlich, nauczyciel religji izr. w Żółkwi,

---

48)

## Za winy niepopełnione

przez

**E. Werner**

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Znam jedną tylko osobę, której się mógł zwierzyć — odparł głucho — a ta mi za to odpowie. Co się zaś jego dotyczy, i on mi nie ujdzie. Pomiędzy nami jedna tylko być może alternatywa, ale na razie nie ma o niej mowy, muszę się wpierw uporać z innymi przeciwnikami. Nie idzie mi wcale o to, że pan asesor Winterfeld świętym uniesiony gniewem, nazwał mię tyranem, a działalność moję źródłem wszystkiego zła dla prowincji, i inni przed nim tem samem odzywali się zdaniem. Ale śmiałość, z jaką się odważa otwarcie przed światem wygłosić coś podobnego, ale pobłażanie, z jakiem patrzą na ten wybryk ci, których rzeczą było mu przeszkodzić, to jest, co sprawie całej dodaje wagi i znaczenia. Zażądam niezwłocznie od rządu zadośćuczynienia, a jeśliby mi go chciano odmówić, potrafię je sobie zdobyć przemocą. Już to nie po raz pierwszy stoimy z sobą na takiej stopie, ja i ci panowie ze stolicy. Nie raz już musiałem się z nimi na ostro rozprawić, a dziś doprowadzono mię już do ostateczności.

— Zanadto sobie Ekscelencja bierzesz do serca tę sprawę — uspokajał pułkownik. Zwykle przecież stawiłeś Ekscelencja podobnym napaściom czoło z niewzruszonym spokojem i zimną krwią. Dlaczegoż się pan dziś tak oburzasz tym pismidłem, które w gruncie rzeczy jest kłamstwem od początku do końca, niecną potwarzą.

Baron wyprostował się dumnie.

— A któż powiada, że to kłamstwo? Broszura tchnie zajadłą nienawiścią ku mnie, ale to, co zawiera, kłamstwem nie jest, i nigdy mi w myśli nawet nie powstało zaprzeczać prawdziwości faktów tam opowiedzianych. Com uczynił, będę się musiał z tego wytłumaczyć, ale tylko przed tymi, którzy mają prawo zażądać odemnie rachunku, ale nie przed pierwszym lepszym wywłoką, któremu przyjdzie do głowy narzucić mi się na sędziego mojego postępowania. Winterfeldowi i jego wspólnikom dam taką tylko odpowiedź, na jaką zasługują.

Rozmowa została przerwaną w tym punkcie; doręczono bowiem gubernatorowi raport dyrektora policji. Pułkownik podniósł się z krzesła.

— Śpieszę poczynić odpowiednie rozporządzenia. Wszak pani baronowa dojechała szczęśliwie? Wróciła z nami do miasta, nie chciała jednak przyjąć dalszych moich usług. Jak się ma panna Harder? Wczorajsze sceny miały nie mało ją przerazić?

— Nie wiem — rzekł Rawen krótko — nie widziałem dziś jeszcze mojej bratowej, nie miałem czasu przywitać ją. Pójdę do niej później.

Podał rękę pułkownikowi, poczem gość oddalił się, podczas gdy baron powrócił do swego biórka, na którem leżały jeszcze wczorajsze depesze, i zasiadł celem napisania listu do ministra.

Baronowa Harder wróciła w samej rzeczy parą godzin temu; na przyjęcie jej wyszła sama tylko Gabrjela, co się pięknej pani wcale nie podobało. Była oburzoną na szwagra, który wyjść nawet nie raczył na jej powitanie. Zresztą zaziębienie, które się jej od dni kilku dawało we znaki, pogorszyło się jeszcze w skutek dzisiejszej podróży, baronowa zatem usunęła się do swego pokoju, aby cokolwiek przyjść do siebie i wypocząć, ku wielkiemu zadowolnieniu córki, która tak bardzo dziś samotności potrzebowała.

Gabrjela była od wczoraj rozdrażnioną i niespokojną. Baron był dziś dla niej niewidzialnym, nie przyszedł nawet na śniadanie, i tylko przez lokaja wytłómaczył nieobecność swoję nawałem zajęć. Wiedziała wprawdzie, że w skutek wypadków dnia wczorajszego, musiał być dzisiaj obarczony meldunkami, raportami, audjencjami i konferencjami, które w rzeczy samej jedne po drugiej następowały, ale wiedziała również, że pomimo to, powinien był znaleźć dla niej chwilkę czasu.

— Do jutra!

Słowo to wypowiedziane z namiętnem drżeniem w głosie brzmiało jej jeszcze w uszach.

Minął ranek, południe, a Rawen nie pokazał się jeszcze, nie dał jej znać o sobie, co się stać mogło?

Po południu Gabrjela siedziała sama w salonie, gdy uszu jej doszedł odgłos szybkich kroków: to jego kroki! — odetchnęła.. blada jej twarz żywym oblała się rumieńcem. Trwoga, troski i niepokój, wszystko poszło w zapomnienie, drzwi się otwarły i wszedł baron.

— Mam z tobą do pomówienia — rzekł, nie witając się — czy jesteśmy sami?

Gabrjela skłoniła głowę. Chciała pośpieszyć naprzeciw niego, ale wstrzymała się i stanęła jak wryta, usłyszawszy ostry ton jego mowy. Teraz dopiero spostrzegła dopiero dziwną zmianę w jego twarzy. Byłże to ten sam Arno Rawen, który ją wczoraj trzymał w objęciach i dał jej poznać nieznaną jej dotychczas potęgę gorącej namiętności swej wulkanicznej natury? Dziś ten sam człowiek stał przed nią zimny, dumny, ponury, usta, z których płynęły wczoraj upajające słowa miłości, dziś ostro zaciśnięte, oczy nie kochanka, lecz nieubłaganego sędziego patrzyły na nią groźno i surowo.

— Oczekiwałaś mię może wcześniej — zabrał głos baron. — Potrzebowałem trochę czasu, żeby się oswoić z pewnemi... nowościami. Nie potrzebuję ci tłumaczyć co mam na myśli, co chociaż nie jesteś obznajomioną z mojemi urzędowemi sprawami, to jednak tym razem wiesz zapewne, o co chodzi.

— Ja? nie — odparła bez tchu — co, o czem mam wiedzieć...

— Myślisz się może zapierać? Ale o tem pomówimy później. Przedewszystkiem chciałbym cię zapytać, co cię skłoniło do odegrania ze mną podłej komedji, w którejś mi przeznaczyła tak nędzną rolę? Ale strzeż się Gabrjelo! Mówiłem ci już wczoraj, że nie mam talentu do ról podobnych. Człowiek zdradzony i wyśmiany pozostaje śmiesznym tylko tak długo, dopóki to znosi cierpliwie. Ja wcale nie mam zamiaru odgrywać rolę ofiary, uprzedzam cię, że zabawka, którąś sobie ze mnie urządziła, może mieć smutne następstwa dla ciebie i... dla drugich.

— Ale o cóż idzie?... nie rozumiem — zawołała młoda dziewczyna z ciągle wzrastającą trwogą.

Rawen przystąpił do niej i wlepił w twarz jej wzrok przeszywający.

— Cóż więc miały oznaczać przestrogi, któreś mi wczoraj w drodze szeptała? Zkąd mogłaś w ogóle wiedzieć, że mi coś zagraża? Dlaczegoś się tak przeraziła i zbladła jak chusta, kiedy mi oznajmiono przybycie kurjera ze stolicy? dlaczego? mów! słyszysz! czekam na odpowiedź.

Gabrjela słuchała odurzona, teraz, teraz zaczęła się domyślać co znaczą te pytania, ale nie rozumiała, do czego to wszystko zmierza.

Rawen musiał widzieć, że go nie rozumie, wyjął z kieszeni broszurę Winterfelda i rzucił ją na stół.

— Masz! czytaj! może to pismo przyjdzie w pomoc twej pamięci. Ha, nikczemna, podła intryga! Czytałaś to zapewne, kiedy było dopiero naszkicowane, ostateczne wykończenie nastąpiło bowiem dopiero w stolicy, w ministerjum. No, nie patrz-że tak na mnie jakbym po chińsku mówił, czy może nieznajomem ci jest nazwisko, które tu stoi podpisane?

Gabrjela wzięła machinalnie broszurę do ręki, wzrok jej padł na okładkę... zadrzała... głuchy jęk wydał jej się z piersi:

— Jerzy!... a, więc dotrzymał słowa!

— Dotrzymał słowa — powtórzył Rawen z gorzkim uśmiechem. — Dał ci zatem na to swoje słowo? Byłaś więc jego powiernicą, byłaś z nim w porozumieniu? A ja szalony śmiałem wątpić jeszcze! Wszak to jasne jak słońce!..

Gabrjela zanadto była zmięszana i odurzona, żeby się módz bronić. Nieszczęsny okrzyk, jaki się jej z piersi wydarł, musiał ustalić barona w podejrzeniu, że jest wspólniczką Winterfelda.

— Przeczuwałam jakieś nieszczęście, ale nic nie wiedziałam stanowczego. Sądziłam...

Rawen nie dał jej dokończyć; ręka jego zacisnęła się kurczowo na jej ramieniu, objęła je i gniotła żelaznym pierścieniem.

(C d. n.)

o remuneracje. — Artur Marie, o subwencję dla szkoły szermierki. — Wydział powiatowy w Buczaczu, o zezwolenie gminie Buczacz na pobór opłaty od psów i o przeistoczenie tamtejszego gimnazjum na 8 klasowe.

Dziś przed południem odbył klub prawicy posiedzenie, a na niem JEks dr. Grocholski rozwijał swoje zapatrywanie na sprawę propinacyjną. Zdaniem czcigodnego prezesa należy przedewszystkiem dążyć do wejścia w posiadanie tego, co nam przyznała ustawa państwowa z 20 czerwca b. r.

Ponieważ ustawa ta słusznie wynagradza właściciel propinacji za ubytek, jaki poniosą w dochodach przez podniesienie podatku od wódki, przeto należy im to wynagrodzenie oddać, bo jest ich własnością. W tym celu wypada zeskontować zaraz owe 29 miljonów, które rząd do roku 1910 będzie wypłacał i rozdać je właścicielom propinacji według oszacowań z lat 1869 do 1874.

Co się tyczy samej propinacji, to najlepiej może byłoby ją pozostawić na tej stopie, na jakiej ją postawiła ustawa krajowa z 30 grudnia 1875. Projekt rządowy nie trafia bowiem do przekonania czcigodnego prezesa, a oprócz wielu wad, ma tę głównie, że fundusz krajowy naraża na wielkie ryzyko.

# Mały Fejleton.

## Z wycieczki do Sadogóry.

Któż nie słyszał o cudotwórcy bukowińskim sławnym rabbim z Sadogóry? Słyszałem i ja o nim wiele, więc gdy raz w wędrówkach moich zawadziłem o Czerniowce, zebrała mnie ciekawość zobaczyć jak wygląda z bliska tak dostojna osobistość i złożyć jej wizytę.

Powiedziano mi jednak, że do osiągnięcia tego zaszczytu, potrzeba protekcji pana Kapralika i wskazano mi kawiarnię, gdzie zastać go można. Pan Kapralik, jest to naczelny wódz wszystkich faktorów — a tych jest liczba w Czerniowcach rzesza, — bez niego obejść się nie może tak samo pan prezydent jak i biedny chłopek, metropolita jak i rabin sadogórski. Odszukałem tedy kawiarnię a w niej i pana Kapralika. Przechadzał się z założonemi rękami, z fajką w zębach i mruczał coś pod nosem. Niemłody już zdradzał całą powierzchownością, zwykłego naszego żydka, pomimo chałatu i pejsów, o połowę skróconych. Przedstawiłem mu moje życzenie, na co on odburknął, że możemy wybrać się w drogę choćby zaraz. Na moją uwagę, że już dziewiąta wieczór, odparł, że główne audjencje odbywają się właśnie zwykle o północy.

Było by to niezawodnie więcej romantycznie, bardziej tajemniczo wyglądało, ale nie miałem ochoty ze snu mojego robić ofiary, zatem odłożyliśmy wyjazd nasz do dnia następnego i zaraz z rana wsiadłszy z moim przewodnikiem do fiakra puściliśmy się w drogę. Jadąc mijaliśmy długie szeregi wozów napakowanych żydami wszelkiego wieku. Każdy miał na czole przykazanie przymocowane rzemykiem, którego końce kołysały się koło twarzy za każdym ruchem wozu. Inni szli pieszo z węzełkami na plecach, za niemi stare, przygarbione żydowice, a koło nich zgraje bachorów. Im więcej zbliżaliśmy się do miasteczka, tem większy się stawał ścisk żydowstwa. Byli to przeważnie pielgrzymi, którzy ciągnęli niby jak na odpust i jak w odpustowych miejscach koczują tam setki wozów na ulicach i placach. W krytych płótnem budach śpią całe rodziny, kobiety i dzieci, zdrowi i chorzy. Jedni pragną otrzymać błogosławieństwo świątobliwego rabbi, które uzdrowić ich ma; drudzy przybyli o poradę w jakiej zawikłanej sprawie.

W kwestjach zaś sumienia, tak zwanych „szajlespecjalista" uznany jest rabin z Kołomyi, który był dawniej zarazem także i cudotwórcą, ale zwyciężył go z czasem na tym punkcie sadogórski kolega. Dynastja sadogórskich potentatów datuje się już od lat stu prawie. Założycielem jej był Abraham I z nazwiska Friedmann. Po nim przeszła władza na jego syna Izraela a dziś na dzisiejszego panującego Abrahama II. A władza to nie mała, bo rozciąga się moralnie nad miljonami zagorzałych fanatyków, którzy z dalekich krańców Uralu, z nad ujść Dunaju, z Rumunji i Mołdawji, słowem zewsząd, zbiegają się z ślepą wiarą w pomoc jego słowa i mądrość wyroków. Moc to dała się nawet we znaki jednemu z obywateli tamtejszych, jak mi opowiadano. Nie chciał on dzierżawcom jakiegoś przedsiębiorstwa w dobrach swoich, nic z ceny ustąpić. Żydzi poszli do rabina po radę, a ten pod „Chajrem" zakazał im żeby żaden ani ważył się kupować ani zboża, ani wódki, słowem nic od owego obywatela. Zarządzenie odniosło pożądany skutek, bo do tygodnia obywatel sam wszedł z żydami w układy.

Głos jego w czasie wyborów do sejmu, ma także poważne znaczenie, ubiega się o wpływ jego na korzyść kandydatów rządowych nawet osobiście nie rzadko pan prezydent. Nie nadużywa on jednak swej władzy, jest dobrze myślącym, spokojnym człowiekiem i przekonanym o ważności swego posłannictwa. Do czynienia cudów swoich — nie ma on uciekać się do żadnych hocus pocus, modli się tylko i na wszystko wiernym swoim mówi z namaszczeniem: „Pan Bóg dopomoże." Jeżeli więc zdarzy się potem komu, że mu Pan Bóg istotnie dopomoże; wielki rabbi to przewidział, i wiara w jego cudowność w ten sposób wzmaga się w ludzie. Oświeceńsi za to nie żałują sobie żartów z niego i szydzą z jego proroctw jak świadczy następująca anegdotka. W pewien dzień świąteczny szedł wielki mąż z uczniami swemi wzdłuż grubego muru, otaczającego park, gdy w tem spostrzegli na drodze jakiegoś bezbożnego żyda, który w najlepsze zajadał kawałek słoniny. Przeklęty — zawołał jeden z młodych uczni, zgrozą zdjęty, — niech mur ten zwali się na grzeszną głowę twoją! — Ale rabbi podniósł rękę i łagodnym głosem zawołał: „Nie, nie zawali się!" I wcale też nie zawalił się!

Cała ta wielka rzesza pielgrzymów dzieli się na dwie kategorje: tych co dają i tych co biorą; oczywiście pierwsi przewyższają o wiele drugich. To też potomkowie Abrahama I złożyli sobie już niemało skarbczyk w piwnicach angielskiego banku z tych ofiar tylko, a Abraham II uważa się za stanowiskiem swojem równym niemal z Papieżem. Właśnie w czasie tych moich odwiedzin słyszałem, że posłał Ojcu św. z okazji jego jubileuszu w darze „Sidur" konsztownie na pergaminie pisany, w safjan oprawny i drogiemi kamieniami wysadzany, a który Papież łaskawie przyjął.

Kosztowniejsze dary, pochodzą przeważnie od bogatych rosyjskich żydów i te nazywają się „Pidion", co znaczy tyle co „wykup". Jeden z takich wiernych tylko co przed mojem przybyciem przysłał był 200 imperjałów w złocie dla rabina. Świątobliwy mąż jednak nie dba niby o te marności doczesne i sam ich nie odbiera, jest do tego kolektor, który potem rachunek z przychodu składa.

Gdy weszliśmy na dziedziniec, stał w nim wielki wypakowany wóz, z którego wyładowywano właśnie paki ze szlachetnemi winami, po które jeździł wysłannik Abrahama aż na miejsce do Oporto, Alikanty i Madery i wiózł je z największą starannością, ażeby się nie strefiły.

Wokoło domu roiło się od chałatowych żydów, większa ich część należała do dworu rabina, motłoch, który pościągał się z całego świata, żeby wkręcić się do jego służby. Pełno było także odrażających kalek, kulawych, ślepych, wynędzniałych chorych, starców i dzieci brudnych i obdartych. Ci przyszli w nadziei, że znajdą tu uzdrowienie, że cudowny mąż jednem słowem wróci krzepkość ich ciałom. Jeśli się w tem zawiedli, to w każdym razie pożywili się przynajmniej dobrze przez dwa dni z obficie zaopatrzonej kuchni rabina, nadto dostaje każdy kawałek mięsa i trochę pieniędzy na drogę.

Było już około dziesiątej godziny, a Rabbi Abraham nie był jeszcze widzialny. Poszedłem więc tymczasem oglądnąć bóżnicę, która wznosiła się zaraz po drugiej stronie wąskiej uliczki. Nie zachwyciła mnie wcale, ściany niezgrabną ręką jakiegoś bazgracza na jaskrawo pomalowane, kamienne ozdoby powyszczerbiane, chyba bogata, złotem haftowana zasłona wartą była widzenia. Za to miałem tam inny ciekawy widok, żydów modlących się. Młodzi i starzy, poobwijani w śmiertelne koszule, stali pochyleni nad pulpitami. Spokojnym ruchem, ale nieprzestannie kiwali się to w tył i w przód, to w lewo i w prawo, podrygując i mrucząc ciągle. Młody jakiś fanatyk uderzał energicznie pięścią w wielką księgę, co przed nim leżała, łypał straszliwie oczyma, zgrzytał zębami, wydawał jakiś dziki okrzyk i wywracał głowę w tył, ale zaraz potem spuszczał ją na powrót i z pochylonem czołem zatopił się w tajemnice „Gemary."

Było coś przerażającego w dzikim wyrazie tej twarzy, w której żyłką każdą wstrząsały nerwowe drgania. Gdy stanąłem koło niego, podniósł na mnie chłodny wzrok swoich okrągłych oczu, ale jak spłoszony ptak, jeszcze prędzej spuścił je. Aschir-ben-Jehuda, prędko twarz rańtuchem zasłonił i dalej kiwać się, jęczyć i mruczeć zaczął. Napowrót w swą księgę się zatopił, bo w niej to jedynie mądrość i prawda się znajduje; wszystko inne głupota, próżność i grzech, a ten popełnia każdy, co czyta te przeklęte księgi pisane od lewej do prawej strony. Zdarza się jednak, że jeden lub drugi taki Aschir ulegnie pokusie ciekawości, zaglądnie do tych bezbożnych ksiąg, bo pragnie dowiedzieć się, co w nich może być lepszego, od tego, co się zawiera w tym skarbcu wszelkiej mądrości w „Tuach." Dzieje się to oczywiście w największej tajemnicy, w porze nocnej, gdy go żadne oko wyśledzić nie może.

Powoli odkrywa się przed nim inny świat, inne poglądy, a gdy raz zaczerpnie u źródła prawdziwej wiedzy, powstają w umyśle jego wątpliwości i walka dawnych przekonań z nowemi. Jeżeli ostatnie zwycięża, znika pewnego poranka Aschir, idąc za głosem prawdy, która rozjaśniła umysł jego.

Przed laty nawet młodszy brat samego Rabbi Izraela tak postąpił, a oburzenie między żydostwem przeciw odstępcy, było tak ogromne, że zaledwo siłą mocą zdołano go wyrwać z rąk rozwścieczonego tłumu, który byłby go niezawodnie rozszarpał.

Rabini Sadogórscy nie są zwolennikami talmudu. U nich „Schar" jest księga nad księgi, a twierdzą o tej księdze, że ocalił ją z gruzów zburzonego przez cesarza Tytusa Sionu, jeden z ich przodków, Rabbi Jochanan, wprost od króla Dawida się wywodzący, i to w ciekawy sposób, bo kazał się w trumnie z palącego miasta przekraść.

Żyjący i panujący właśnie potomek Dawida nie miesza się między motłoch i modły swoje w odosobnionej części bożnicy odprawia.

Pulpit jego jest szczero srebrny, pod nogami rościelony kosztowny dywan; zasłona, za którą mieści się Tora, lśni od drogich kamieni, a stół, na którym leżą księgi rozmaite, przykryty bogato haftowaną kapą. Pan Kapralik brał każdą rzecz z osobna w rękę, kazał mi podziwiać i zaraz wartość na guldeny obliczał.

W dziedzińcu bożnicy stało pełno Lamdonimów i Bachurimów wycieńczonych, nędznie wyglądających, od ciągłego ślęczenia nad księgami. Była to chwila wypoczynku. Stał między nimi i młody Aschir Ben Ichuda spoglądając na mnie podejrzliwie i ciekawie zarazem. Inni cisnęli się koło mnie chcąc widocznie wybadać kto jestem i zaledwie pan Kapralik uwolnić mnie od ich natręctwa zdołał. Próbowałem rozmówić się z jednym z tych młodych chłopców, ale nie byłem w stanie zrozumieć jego łamanej niemieczczyzny. Od innego znowu nie mogłem wydobyć ani słowa odpowiedzi, pomimo całej uprzejmości z jaką do niego przemawiałem. Popatrzył na mnie pogardliwie, ruszył ramionami i poszedł precz. Ta arogancja żydowska przypomniała mi anegdotkę o tych dwóch żydach, co przypatrywali się manewrom, na których był cesarz. Jeden z nich olśniony wspaniałością cesarskiego orszaku zawołał do swego towarzysza: „Przecie Reb Josef to wielki szore (pan) prawdziwy malahus" (król) (bo działo się to we Węgrzech). A tamten na to ruszył ramionami i lekceważąco odparł: „O tam, zawsze nie jest żydem!

W ogrodzie spacerowała młoda para, mąż i żona, on ładny chłopczyk, ona dziewczyneczka o blond włosach, bo oboje nie mieli razem lat trzydziestu. Liczna rodzina rabina mieszka razem w jego domu w dobrej zgodzie, ale każda familja prowadzi swoje osobne gospodarstwo. W oknach, z pomiędzy kwiatów, wyglądało wiele ciekawych główek, wcale ładne kobiety i dziewczęta, ale z ciągłego próżniactwa zanadto dobrej tuszy. Nie zajmują się one niczem: ani kuchnią, ani gospodarstwem gardzą, nawet robotami ręcznemi i muszą się biedaczki straszliwie nudzić, tem więcej, że i z beletrystyki nowoczesnej rzadko kiedy uda się im co przekraść. Ubierają się jednak podług najświeższej mody z wszystkiemi jej niedorzecznościami. W tem otworzyły się drzwi domu, wybiegła młoda, świeża dziewczynka w sukni z ogonem, z wstążeczką na szyji, której długie końce szeleściały i z papierosem w koralowych, wcale nie szpetnych ustach. Wysunął się za nią młody Ben-Ichuda a oczy jego jakoś dziwnie robiły się ogniste, gdy patrzał na młodą pannę. Ta jednak nie zważając wcale na niego, poszła do ogrodu, gdzie było słychać śmiechy i głosy malutkiej pary małżonków. Biedny Aschir smutnie spuścił głowę i poszedł napowrót do szkoły, by tam w księgach smutek swój zagrzebać.

Z powodu, że wielki rabbi czuwał przez całą noc i jeszcze zawsze przyjąć mnie nie mógł, ciągnąłem dalej moję wędrówkę i spotkałem się z szwagrem jego wielkości, który szedł do łaźni w towarzystwie dwóch ze służby, ponieważ żaden z członków dostojnej rodziny, nie może bez asystencji choćby tko do bramy wyjść. Na mój głęboki ukłon, zadwo raczył skinąć głową, spojrzał mi tylko baczno w oczy. Że to był piątek, ruch i zajęcie panowało w obszernych kuchniach większe jak zwykle. Myto, szurowano, wielkie sztuki mięsa, mnóstwo zabitego drobiu, leżało przygotowie. Przyrządzano obiad na dwieście osób. Współa obszerna sala jadalna ma dach ruchomy i gdy przychodzą święta „kuczek", dach który jest na żelaznych szynach, ściągają, a zastępują go kitą z cienkich łat, obrosłą jałowcem i poobwieszaną pozłacanemi owocami. W dzień dochodzi tam przyćmione światło słońca, w nocy przeglądają tajemnicze gwiazdy, a księżyc rzuca swe promienie dyskretnie.

Nareszcie skończył rabbi modlitwy swoje i gotów na moje przyjęcie. Teraz wzięli mnie w opiekę dygnitarze dworu, otoczyli i prowadzili tak jakby jakiego przestępcę, a patrzyli mi w ręce, jakby wybadać chcieli, czy nie przynoszę i ja jakiego „pidionu".Przez ciemny przedsionek weszliśmy do obszernego jasnego pokoju. Urządzenie było mięszaniną kosztownych sprzętów i lichych gratów. Ciężkie purpurowe aksamitne portjery zwieszały się pod krzywo przybitych karniszów. Złocone smki, które je przytrzymywały, były wyszczerbione, z po za odrapanego tynku przeglądały czerwone cegły. Obok wspaniałego dywana leżały brudne wydeptane chodniki, koło kryształowej konsoli prosta spluwaczka, sprzęt najzupełniej zbyteczny, jak o tem świadczyły liczne ślady na podłodze. Na ścianie wisiało kilka lichych sztychów, jeden przedstawiał widok Jerozolimy, drugi cztery pory roku, inny pięć części świata.

W przeciwległym ciemnym rogu pokoju w dużym fotelu siedział ów sławny rabbi Abraham Ben Izrael, potomek Dawidów, mędrzec, prorok, cudotwórca, mały, blady człowieczek. Na głowie miał sobolową czapkę, na chudym ciele atłasowy żupan, a w ręku trzmał ogromną bursztynową cygarniczkę, z które palił cienkie cygaro. Oczy miał piękne, spojrzał na mnie łagodnym, rozmarzonym jakimś wzrokiem i z uprzejmym uśmiechem podał mi wązką, białą rękę.

— Szolamn alaichem!

— Szolamn! — odparłem, podając mu moją, ale próżną rękę.

Rabbi podał mi cygaro.

— Pozwolisz dostojny rabbi, że zachowam sobie to cygaro na pamiątkę, a zapalę drugie.

Skinął głową potakująco.

— Sława wielkości waszej tak rozgłośna — i począłem prawić mu komplimenta, i musiałem mówić pięknie, bo ciągle potakiwał głową, a w otoczeniu jego odzywały się pochlebne dla mnie szepty.

Widocznie zjednałem sobie jego względy, bo po skończonej audjencji polecił, żeby mnie oprowadzono po apartamentach „Rebezy" ale dostojna małżonka spała jeszcze, więc nie można było, czego pan Kapralik żałować mi kazał, mówiąc, że komnaty pani są jeszcze wspanialsze. Gdy wróciliśmy na dziedziniec, usłyszeliśmy tam wielki gwałt.

Jakieś nieczyste stworzenie, to jest po prostu świnia, z licznym potomstwem swoim pozwoliła sobie zabłądzić aż tam i w pobliżu kuchni kręciła się właśnie. Cała zgraja wiernych z piskiem i krzykiem, goniła za nią, nie mogąc wypędzić, aż pan Kapralik, wymierzył do niej kamykiem tak celnie, że trafił w samo ucho i nareszcie uparte zwierzę do odwrotu skłonił.

Tym komicznym epizodem zakończyła się wizyta moja u cudotwórcy, a z niej wyniosłem to przekonanie, że cały urok jego pochodzi tylko z tajemniczości jaką się otacza, a która na słabe umysły tak potężnie działa.

# Kronika.

*Lwów, dnia 11 października.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Sokołówka, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

**Na wczorajszy obiad** dany przez p. Marszałka na cześć JE. p. Ministra Dunajewskiego otrzymali zaproszenie: pp. hr. Kazimierz Badeni, prof. Bobrzyński, ks. biskup Dunajewski, wiceprezydent Koła polskiego Jaworski, wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu br. Jorkasch, rektor Kasparek, nadradzca Korytowski, prezydent Namiestnictwa Loebl, ks. arcybiskup Morawski, rektor Piętak, hr. Artur Potocki, JE. Russocki, ks. biskup Solecki, JE. Smolka, prof. Tarnowski, państwo Ludwikostwo Wodziccy, JE. p. Namiestnik Zaleski, prof. Zoll. Menu obiadu było następujące: Consommé à la Sevigné. Petites timbales à la jardinière. Suprème de volailles à la financière. Faisons rôtis. Salade. Artichaud sauce italienne. Glace à l'orange. Fromage fruits. Dessert.

**Rada miasta Kołomyi** nadała JE. Franciszkowi dr. Smolce, prezydentowi Izby deputowanych Rady państwa, honorowe obywatelstwo.

**Awans na kolei Karola Ludwika.** Inżynierelewami III klasy zostali mianowani: pp. Tadeusz Józef Skrzyszowski, Hugon Hudetz, Tadeusz Juchnowicz-Hordyński, Józef Ferdynand Havliczek i Jan Świętecki.

Oficjałami VII klasy mianowani zostali pp. Michał Wowkonowicz, Antoni Tuzinkiewicz, Tadeusz Toczyski, Józef Władyka, Kazimierz Daszyński, Jan Habdank Chalecki, Zdzisław Zarewicz, Adam Szyszkowski, Ignacy Milli, Stanisław Królikowski, Marcelin Grania, Jan Wojciechowski, Cyryl Sakarz i Ludwik Ogonowski.

Kancelistami VI klasy zostali mianowani pp. Andrzej Mokrzycki, Karol Misiągiewicz, Ferdynand Spallek i Adalbert Sparr.

**Na uniwersytecie krakowskim** otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich p. Stanisław Olgierd Żędzianowski rodem z Kut.

**Mianowania.** Minister handlu zamianował oficjała pocztowego, Augusta Caspara, w Żywcu, zarządzcą pocztowym tamże.

Dyrekcja skarbu zamianowała adjunkta podatkowego, Adolfa Rudkowskiego, kontrolorem przy c. k. magazynie sprzedaży tytoniu i stempli we Lwowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady poczmistrzów: w Kossowie, Ferdynandowi Kurzweilowi; w Ułaszkowcach, Janowi Kobronowi; w Sołotwinie obok Brzeska, Bartłomiejowi Swiszczowskiemu; w Okocimie, Władysławowi Zaleskiemu; w Jagielnicy, Pawłowi Niemczynowskiemu, posadę c. k. stajniczego w Tarnowie, Karolowi Smolikowi; wreszcie posady ekspedjentów pocztowych: w Iwanczanach, Marji Chodorowskiej; w Padwi Małgorzacie Skopińskiej; w Starej Soli Alfonsowi Nęckiemu; w Żabiu Mikołajowi Chawarowskiemu; w Pieniakach Józefowi Stoczkowi; w końcu zamianowała Dyrekcja ekspedjentem pocztowym dla otworzyć się mającego urzędu pocztowego w Tarnowcu, naczelnika stacji kolejowej, Franciszka Schirockiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela szkoły ludowej w Gródku, Stefana Skorobohatego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej jednoklasowej w Gródku; tymczasowego nauczyciela, Mieczysława Misiewicza, w Niebylcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Niebylcu.

**Ślub.** W Siemianówce, majątku pp. Abrahamowiczów odbył się dnia 9. b. m. ślub p. Marjana Dąbrowskiego z panną Wandą Kochanowską.

**Listy do Redakcji w sprawie propinacyjnej.** Od mnóstwa osób otrzymujemy listy i artykuły w sprawie propinacyjnej. Wszystkie te artykuły są stereotypowe, jedne za wykupieniem propinacji *coûte que coûte*, chociażby to miało ściągnąć na fundusz krajowy ogromne ryzyko finansowe; inne zaś przeciw wykupnu propinacji także *coûte que coûte*, chociażby potem co roku odbywały się hece w parlamencie wiedeńskim, szarpane było imię polskie i podkopywane stanowisko naszego Koła. W żadnym zaś dotąd nie znaleźliśmy jakiegoś projektu lub choćby tylko ogólnej myśli jak sprawę propinacyjną rozwikłać.

Że projektów nam nie podają autorowie tych listów z prowincji, temu się nie dziwimy wcale i za złe im tego nie bierzemy, albowiem do ułożenia projektu trzeba mieć wykazy statystyczne, stenogramy rozpraw poprzednich w Sejmie od 1874 roku, całą bibljotekę dzieł jurydycznych; trzeba zasiąść kołkiem i studjować rzecz przez kilka miesięcy, aby jakiś projekt ustawy ułożyć i pod dyskusję poddać. Ale niechże na odwrót autorowie tych listów nie mają nam za złe, że ich artykułów nie drukujemy. Traktują oni bowiem sprawę ze stanowiska zasady, tej lub owej ale zawsze zasady, gdy dzisiaj kwestja propinacyjna jest już w stadjum tem, w którem się już nie mówi o tem: „czy mamy propinację wykupić?", ale tylko i jedynie o tem: „Co zrobić z projektem rządowym?"

W czerwcu, w lipcu, w sierpniu, wreszcie jeszcze nawet na początku września było na miejscu i na czasie dyskutować o tem: „czy propinację należy wykupywać, czy też jej nie wykupywać?" I wtedy zamieszczaliśmy wszystkie artykuły jakie nam nadsyłano w tej materji, bo chcieliśmy sami poznać, jak osoby najbliżej interesowane zapatrują się na tę sprawę, i chcieliśmy, aby o tem ich zapatrywaniu dowiedział się rząd. Ale dzisiaj, odkąd Sejm wziął sprawę propinacyjną w swe ręce, straciły już na znaczeniu wszelkie artykuły osób interesowanych, bo Sejm jest wyrazem kraju, jego sercem, jego duszą. Co Sejm postanowi, to się stanie i przed tem trzeba będzie głowy uchylić. Wywierać zaś presji na Sejm, robić za pomocą artykułów takiej atmosfery, w którejby on nie mógł po poruszać się swobodnie według swej dobrej woli i myśli, nie uważamy ani za rzecz polityczną, ani rozsądną, ani patrjotyczną, ani godną poważnego dziennika. —

Nadmienimy wkońcu, że na każdym numerze *Przeglądu* jest w nagłówku wypisane, że „Redakcja rękopismów nie zwraca". Musielibyśmy bowiem mieć osobnego urzędnika, któryby nic więcej nie robił, tylko segregował nadsyłane codzień stosy artykułów, prowadził ich spisy i dopełniał formalności zwrotu autorom. Aby więc tego uniknąć, wszystkie dzienniki w Europie zastrzegają się, że rękopismów nie zwracają.

**Subwencje krajowe.** Komisja budżetowa Sejmu naszego załatwiła już dwa ważne działy budżetu krajowego, a mianowicie rubrykę wydatków na cele wykształcenia i oświaty, oraz rubrykę wydatków na drogi krajowe.

Z pierwszej z tych rubryk zaznaczyć należy następujące pozycje:

Internatowi św. Józafata na utrzymanie uczniów seminarjum nauczycielskiego w bursie podwyższyła komisja subwencję dotychczasową 1.050 zł. na 2.250 zł., a to z powodu, że internat który miał dotychczas 7 uczniów, będzie ich miał odtąd 15.

Na wniosek p. Chrzanowskiego, uchwalono po dłuższej dyskusji udzielić wydawnictwu *Świata*, wychodzącego w Krakowie, subwencję w kwocie 400 zł.

Teatrowi w Krakowie, komisja proponuje udzielić subwencję 8 000 zł. do rozporządzalności Wydziału krajowego, a to na podstawie opinji komisji artystycznej w Krakowie.

Teatrowi lwowskiemu przyznaje komisja dotychczasową subwencję 24 000 zł. pod warunkiem, że Wydział krajowy przez swoję komisję artystyczną wykonywać będzie kontrolę i wpływ skuteczny na teatr polski we Lwowie.

Towarzystwu „Lutnia" przyznano zasiłek w kwocie 300 zł. Petycje tego towarzystwa o udzielenie stałej subwencji 400 zł. i oddzielnej subwencji na szkołę śpiewu w kwocie 600 zł., komisja odrzuciła, również jak petycje tow. „Harmonji" i Barbary Linkowskiej dyrektorki teatru prowincjonalnego o zasiłki.

Petentów i petentek, domagających się subwencji na kształcenie się w śpiewie i muzyce, zgłosiło się w roku bieżącym 22. Komisja jak i w dawnych latach wnosi o wyznaczenie kwoty 3.000 zł. do dyspozycji Wydziału krajowego dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Wskutek tego, wszystkie petycje do tej pozycji odnoszące się, odstępuje komisja Wydziałowi krajowemu do załatwienia, polecając w szczególności petycje: pp. Heleny Mateckiej, Amalji Wężalowicz, Marji Sidorowicz i Marji Frenkel-Niwińskiej, oraz petycję p. Młodnickiej, kształcącej się w rysunkach. Na prośbę p. Józefa Abendrotha emerytowanego sekretarza lwowskiej dyrekcji skarbu, zamieszkałego we Wiedniu, uchwaliła komisja udzielić temuż subwencję zwrotną w kwocie 2 000 zł. na umożliwienie podróży do Włoch dla dokończenia nauki w śpiewie córki jego Ireny.

Powyższy dział subwencyj referować będą w Izbie pp. Stanisław hr. Badeni i książę Władysław Sapieha.

Dział subwencyj na drogi krajowe referuje p Stanisław Jędrzejowicz. Komisja zaznaczywszy jak trudne zadanie spada na Wydział w administracji dróg krajowych, osieroconej przez śmierć ś. p. Władysława hr. Badeniego, prelimiuje na drogi krajowe 870.120 zł., czyli mniej o 13.300 zł. od preliminarza krajowego. Wykreślenie nastąpiło głównie w pozycji na budowę nowych dróg krajowych w kwocie 12.000 zł., gdyż komisja odracza budowę drogi z Kańczugi do Dynowa, polecając jeszcze Wydziałowi krajowemu zastanowić się nad tym projektem, czy w obec zmienionych stosunków miejscowych, proponowana droga nie stała się dziś już zbyteczną.

**Wybory.** W miarę jak się zbliża termin wyboru posła do Rady państwa z miasta Lwowa, ruch wyborczy poczyna się cokolwiek ożywiać. Obok kandydatury dr. Lewakowskiego, która jest stawianą przez jego politycznych zwolenników pod hasłem, że tu nie chodzi o osobę i o wartość polityczną kandydata, lecz o zasadę, aby wybrać posła, który usłuchał głosu zgromadzenia złożonego z wyborców i z niewyborców i mandat złożył, stawianą jest kandydatura dr. Władysława Zajączkowskiego, profesora tutejszej szkoły politechnicznej. W wyborze między temi dwiema kandydaturami nie będą mogły przekonania polityczne odgrywać, zdaje się, żadnej roli. Obaj kandydaci należą bowiem do jednego politycznego obozu, obaj są liberałami, odcienia nieco radykalnego, a jeżeli jest między nimi jaka różnica, to chyba tylko w temperamencie, w skutek czego dr. Zajączkowski nie będzie narażał Koła na takie kompromitacje, na jakie je narażał dr. Lewakowski. Za to dla politechniki lwowskiej ubytek dr. Zajączkowskiego będzie niezawodnie wielką i dotkliwą stratą. Bo jako profesor matematyki zajmował on stanowisko bardzo nawet wybitne, tak pod względem dydaktycznym jak i pedagogicznym.

Smutna jest to niezawodnie sytuacja nasza, że podcinać sami musimy własne skrzydła, i aby jako tako złożyć Koło polskie w Wiedniu, obdzieramy wszystkie nasze najwyższe instytucje naukowe z ludzi wiedzy lub talentu, przez co obniżamy poziom tych instytucyj i uwłaczamy edukacji młodzieży.

**Wiadomość o wyborze** posła do Rady państwa, przeprowadzonym wczoraj w Jaworowie, podaną w naszym wczorajszym telegramie uzupełniamy dziś tem, że na 43 głosujących otrzymał pan Władysław Kozłowski 35 głosów a 8 kartek rzucono do urny próżnych.

**Rożniatów.** Na odrestaurowanie spalonego kościoła w Rożniatowie złożyli w miesiącu wrześniu:

W. p. Stanisław Komornicki z Zawadki 10 zł., ks. Joachim Motykiewicz z Brzozdowic 2 zł., p. Stanisław Załęski z Kałusza 2 zł., p. Jan Motykiewicz z Hnanek 5 zł., pani Eufemja z Radymna 3 zł. i na mszę św., W. ks. Wojciech Klein z Kałusza ze składki w kościele 11 zł., p. Teofil Malicki ze Swaryczowa 2 zł., Dymitr Danyluk 1 zł., Wojciech Szmid 1 zł., Anna Szmid ze Swaryczowa 1 zł., Mikołaj Sokołowski ze Swaryczowa 1 zł., Stanisław Tuz ze Swaryczowa 80 ct., Antoni Kotous 80 ct., Marja Sawczuk 20 ct., Oleksa Spasczuk 10 ct., Józef Meneibowicz 1 zł., izraelitka N. N. z Rożniatowa 30 ct., Michał Matkowski ze Swaryczowa 50 ct., Katarzyna Siarkiewicz ze Swaryczowa 5 zł.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom przesyła podpisany serdeczne „Bóg zapłać" polecając nadal pamięci łaskawej szerszej publiczności odrestaurowanie tutejszego kościoła, którego koszta przechodzą możność nielicznych i ubogich parafjan.

*Ks. Ludwik Babik*,
pleban ob. łac.

**Fonograf.** Podczas ostatnich prób z najnowszej opery komicznej Sullivana w jednym z londyńskich teatrów, wszczął się naraz popłoch; odkryto bowiem nieznanego nikomu mężczyznę, który skulony we dwoje ukrywał się pod ławką, a w rękach trzymał jakąś skrzynkę, którą wzięto za maszynę piekielną. Pokazało się wreszcie, że owa maszyna była fonografem Edisona, a właścicielem jej przemyślny Amerykanin, który tym przemyślnym sposobem chciał bez zapłacenia honorarjum kompozytorowi przyjść w posiadanie partytury nowej opery. Za angielskiemi dziennikami powtarzają opis tego zdarzenia niemieckie dzienniki, i z całą dobrodusznością biorą tę sprawę tak poważnie, jak gdyby wynalazek Edisona był czemś dokładnie już sprawdzonem i prawdziwem. *Beati qui credunt.*

**Rusini w Ameryce.** *Gazeta polska*, wychodząca w Nebrasce, zamieszcza list ks. Wolańskiego, gr. kat. proboszcza w Shenandoah, który objaśnia, że prócz parafji w Shenandoah ustanowiono także rumuńską parafję w Kingston Pa, gdzie proboszczem jest ks. Mikołaj Zubrzycki. — Prócz tych dwóch cerkwi istnieje jeszcze kaplica w Jersey City, która ma dostać niebawem duszpasterza.

Budują także cerkwie w Freedland, Lucerne Co Pa i Minneapolis Minn.

Wszystkie te parafje zostają pod jurysdykcją lwowskiego metropolity, a członkowie ich żyją z Polakami w najzupełniejszej braterskiej zgodzie.

**„Krwawe ślady".** Znana czytelnikom naszym powieść pod powyższym tytułem, drukowana w naszym fejletonie, została teraz w Paryżu przerobioną na dramat i odbywają się jego przedstawienia w jednym z teatrów paryskich. Dramat jest jeszcze bardziej wzruszający aniżeli powieść sama, do tego stopnia, że podczas prób sami artyści i figuranci niezwykłemu ulegają wzruszeniu. Jeden z kronikarzy paryskiego *Figara* opisuje próbę teatralną i powiada, że w dramatycznej chwili procesu Laroque'a figuranci, przedstawiający widzów, którzy mieli objawiać swe wzruszenia wykrzyknikami, lub szemraniem, siedzieli cicho.

— Krzyczcież — woła na nich zniecierpliwiony reżyser.

— Nie możemy — odzywa się jeden z nich — płaczemy.

Jestto chyba największy tryumf dla autorów. Kronikarz *Figara*, pisząc o tej sztuce, powiada: „Gdyby zlać w jedno naczynie wszystkie łzy, jakie wylano podczas tego dramatu, możnaby otworzyć zakład ciepłych kąpieli. Istny potop! Nie chcę się o tem rozpisywać, z obawy, aby nie zaalarmować policji, która, wprowadziwszy tyle bezskutecznych ostrożności przeciwko ogniowi, gotowa jeszcze zarządzić nowe, przeciwko — wylewom w teatrze."

Że też Francuzi ze wszystkiego szydzić muszą!

**Śniegi.** Na Morawji i Szląsku spadły w tych dniach wielkie śniegi.

**Orkan** szalał na wybrzeżu południowym Kaplandu, w ostatnich dniach sierpnia i zrządził wielkie spustoszenie a także porwał wiele ofiar w ludziach. W zatoce Algoa rozbiło się dziesięć statków a między niemi austrjacka „Lada" z ładunkiem angorskiej wełny.

**Kronika pożarów** w kraju naszym co dnia prawie zapełnia się nowemi szczegółami. Najświeższe urzędowe doniesienia zapisują następujące fakta pożarów: W Zaleszczykach ogień podłożony zbrodniczą ręką w domu Josla Wenkerta, zniszczył 5 domostw. Strata, oceniona na 300.000 zł. była ubezpieczoną na 17.000 zł. W Lubyczy kniazie, pow. rawskiego, pożar, wzniecony przez dziecko pozostawione bez dozoru, zniszczył 8 zagród włościańskich. Nieubezpieczona strata 11.740 zł. W Zarajsku, pow. samborskiego, z tej samej przyczyny, spłonęło do szczętu 14 gospodarstw. Strata przeważnie ubezpieczona, 14.000 zł. W Dobryniowie, pow. rohatyńskiego, po raz wtóry w tym roku, zniszczł pożar 9 zagród. Strata 12.000 zł.; ubezpieczona była tylko jedna zagroda. Przyczyna pożaru niewiadoma. W Wasylowie, majątku PP. Sakramentek, w powiecie rawskim, pożar zniszczył gorzelnię i budynki folwarczne. Ubezpieczona szkoda 27.850 zł. Ogień powstał z nieostrożności.

**Prawosławna cerkiew we Lwowie.** *Kijewlanin* donosi:

„We Lwowie istnieje projekt wzniesienia cerkwi prawosławnej. Jedno z pism lwowskich (*Czerwona Ruś*) donosi, że obecnie wśród prawosławnych mieszkańców Lwowa zbierają się podpisy na okólniku, dowodzącym konieczności wzniesienia w tem mieście cerkwi prawosławnej. Podpisy te zbiera się, jak donosi powyższe pismo, dlatego, że tylko w razie zgromadzenia dostatecznej liczy podpisów nadejdzie z Rosji na budowę cerkwi 160 tysięcy rubli, która to suma powstała z dobrowolnych składek na cel powyższy."

**Kwiat stylu urzędowego.** Z pewnego sądu powiatowego wyszło w tych dniach pismo następujące:

„Prośbę niniejszą zwraca się bezskutecznie co urząd ksiąg grunt. zanotuje albowiem w § 46 u 2 ust. z 16/3 1884 jest do zanotowania wyłączyć się mającej czynności zaczepnej wymaganem udowodnić nie wyłączonej skargi zaczepnej i warunków powołanych do zezwolenia na środki zabezpieczenia."

Konia z rzędem temu kto to zrozumie.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wyborna komedja Jana Al. hr. Fredry: „Wielkie bractwo" od lat czternastu u nas już nie grana, wznowioną została wczoraj z wielkiem powodzeniem. Pełny po brzegi amfiteatr bawił się do-

skonale wesołym pomysłem autora i grą artystów, którzy pomysł ten w życie na scenie wprowadzili. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują panie Nowakowska i Kwiecińska, oraz pp. Frenkiel i Wojdałowicz za grę pełną naturalności i artystycznej miary.

Dziś w teatrze operetka Dellingera: „Don Cezar“. W roli Puebla wystąpi p. Bocskaj. Jutro „Śluby panieńskie“. Panna Wanda Charlemont, która w roli Jadwigi Karłowieckiej tak dobrze zaprezentowała się naszej publiczności, odtworzy sympatyczną postać Klary.

* **Koncert** panny Dolores de Camilli śpiewaczki teatrów włoskich odbędzie się dnia 15 b. m. w poniedziałek na dochód weteranów z r. 1831.

Panna Camilli jest Polką znaną z występów operowych i koncertowych w Warszawie i Krakowie. Prasa wyrażała się o śpiewie artystki pochlebnie, według sprawozdania krytyka krakowskiego p. Fr. Bylickiego celować ma p. Camilli w wykonywaniu poważnych utworów.

W koncercie weźmie udział pianistka p. Marja Jarzymowska uczennica Mikulego i artysta skrzypek p. Drucker.

* **P. Minnie Hauk** śpiewaczka nadwornej opery w Wiedniu i primadonna londyńskiej opery w Covent-Garden przybędzie wkrótce do Lwowa i da się słyszeć w koncercie, który urządza w dniu 23 b. m. w sali Domu Narodnego p. dyrektor Marek z współudziałem panien Prendki Świecińskiej i Wandzi Liekendorf. Koncertantka odśpiewa Gavottę z opery Masseneta „Manon“, „La Styrienne“ Thomasa i „Habanerę“ z opery Bizeta „Carmen.“ Biletów dostać można w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta tudzież Seyfartha i Czajkowskiego.

* **Raptularz na rok 1889.** Ludzie mający bardziej rozgałęzione interesa — jak np. adwokaci, sędziowie, urzędnicy powiatowi itd. — uczuwali dotąd brak polskiego t. zw. „raptularza“, to jest kalendarza zawierającego notatnik terminowy, i chcąc nie chcąc musieli używać niemieckiego kalendarza tak zw. *Geschäftsblätter*, a tem samem popierać i rozszerzać w kraju wydawnictwo obce. Ażeby je wyrugować i rzeczywistej potrzebie zadość uczynić, drukarnia Związkowa w Krakowie podjęła wydawnictwo takiego polskiego *Raptularza*. Wyszedł on właśnie teraz z druku i przedstawia się pod każdym względem doskonale.

*Raptularz* przewyższa niezawodnie niemiecki *Geschäftsblätter* tak treścią jak i zewnętrzną formą. W zapiskach na każdy dzień uwzględniono narzekania sędziów, że niemieckie wydawnictwo nie zaznacza świąt zwłaszcza żydowskich, i zamieszczono te notatki tyle pożądane przez sędziów a opuszczone w *Geschäftsblätter*. Tablice do obliczania należytości od intabulacji i opłat spadkowych ułatwiają sędziom wymiar tych należytości, a gdy tych tablic nie zawiera niemieckie wydawnictwo, powinien *Raptularz* zyskać uznanie i poparcie.

Wyciąg z taryfy stemplowej i z przepisów o należytościach od spadków, które *Raptularz* przynosi jako nowość, będzie pożytecznym dla ogółu, a zresztą *Raptularz* zawiera wszystko co podają *Geschäftsblätter*. Przepisy pocztowe i telegraficzne zostały świeżo przez urzędnika pocztowego ułożone. Zewnętrzna forma, papier i druk są jak na tak tanie wydawnictwo prawdziwie wytworne. Spodziewamy się zatem, że *Raptularz* wyprze zupełnie *Geschäftsblätter*, które dotychczas miały monopol w Galicji, zwłaszcza że zaleca go jeszcze nader przystępna cena 40 ct. We wszystkich księgarniach jest do nabycia.

# Rozmaitości.

— **Komiczne zdarzenie** miało miejsce w tych dniach w Poznaniu. Młoda osoba jakaś zgubiła na ulicy turniurę; z otwartej bramy domu wyskoczył w tejże chwili źrebak, schwycił leżącą na chodniku ozdobę toaletową, z której wyglądało siano, i powrócił z przysmakiem do stajni. Poszkodowana śpiesznym krokiem oddaliła się śród homerycznego śmiechu przechodniów, od miejsca katastrofy.

— **Dr. Metzger,** znany wynalazca metody leczenia masażem, przenosi się z Amsterdamu do Wiesbadenu, gdzie od 1 stycznia roku przyszłego obejmie kierunek nad nowo zbudowanem sanatorjum. Układy odpowiednie zostały już zawarte, a śród ludności Wiesbadenu panuje z tego powodu wielka radość, albowiem pobyt głośnego lekarza nie mało korzyści przyniesie miastu.

— **Wystawa Dantego.** W połączeniu z odbyć się mającym w Dreznie kongresem neofilologów, urządzona też zostanie wystawa Dantego, a w mieście rodzinnem króla Jana, którego zasługi w dziedzinie literatury nieśmiertelnego wieszcza są znane powszechnie, nabierze ona specjalnego znaczenia. Wobec wielkich rozmiarów badań nad Dantem trudno było urządzić wystawę zupełną, w jednym kierunku tylko zdołano zebrać kompletną całość. Czterdzieści siedem razy „Boska komedja“ w części cała, w części w ustępach przełożona została na język niemiecki, i wszystkie te tłumaczenia, od Mathiasa Flaciusa Illgricusa z r. 1556 do Gildenmeistra z r. 1888, znajdą się na wystawie w chronologicznym porządku. Jednocześnie liczny zbiór wizerunków i obrazów wykaże, ilu artystów niemieckich czerpało natchnienie do utworów swoich z „Boskiej komedji“. Dalej wystawione będą widoki i rysunki kostjumów illustrujących i objaśniających dzieła i epokę Dantego. Baronowi Locella, kierownikowi wystawy, udało się zainteresować rząd włoski i miasto rodzinne wieszcza, Florencję, dla przedsiębiorstwa. Włochy nadsyłaniem cennych przedmiotów takich, jakie tylko ojczyzna Dantego dostarczyć może, objawiają swoję sympatję dla czci, jaką w Niemczech oddają ich największemu poecie. Włoskie ministerjum oświaty kazało przygotować faksymile najpiękniejszego i najcenniejszego pisma i inkunabułów, jakie się znajdują we Włoszech i dopełnić objaśniającym tekstem, a miasto Florencja zbiór wizerunków, przedstawiających życie i epokę Dantego.

— **Czwarty międzynarodowy kongres** geologów odbył się w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca w Londynie. Na jednem z ogólnych zebrań postanowiono, aby przyszły kongres miał miejsce w r. 1891 w Filadelfji, przyczem jednocześnie odbyć się ma uroczysty obchód 100-letniego istnienia miejscowego uniwersytetu. W r. 1894 zaś takiż sam kongres odbędzie się w Wiedniu.

— **Morderstwa** podobne do tych, jakie zostały spełnione w dzielnicy Whitechapel w Londynie, nie są bynajmniej nowością dla stolicy Anglji. Przed laty 60 zabójcy Burke i Have, dla kilku funtów szterlingów, które otrzymali od anatomów, popełnili czternaście takich samych morderstw. W trzy lata po straceniu Burkego, niejaki Biskop dopuścił się zabójstwa w takimże celu.

— **Poczwarki jedwabnika** służą za pożywienie w Chinach. Pewien misjonarz, który je jadł, twierdzi, iż mają smak bardzo przyjemny, a przygotowują się w następujący sposób: po odłączeniu jedwabiu, wyciska się poczwarki, aby je uwolnić od wszelkiej wilgoci; zewnętrzna cienka powłoka daje się wówczas z łatwością usunąć i pozostawia małe żółte ciałka podobne do jaj rybich. Te smaży się na maśle, smalcu lub oleju, podlewa się rosołem z kury, gotuje wszystko razem przez pięć minut i bierze do tego jedno żółtko od jajka na 100 poczwarek. Przysmak przybiera barwę i postać kremu, i ma mieć nader delikatną woń. Kto nie wierzy niech się przekona.

— **Dla wygody.** Prasa paryska zaleca urządzenie, które nie byłoby być może szkodliwe i u nas... Oto teatr Odeon w Paryżu, ku wygodzie swoich widzów urządził manipulację z dorożkami w sposób praktykowany u nas na kolejach żelaznych, mianowicie w ostatnim antrakcie każdy może się zaopatrzyć w numer fiakra od szwajcara teatralnego. Po przedstawieniu, zwłaszcza w porze deszczowej, publiczność nie jest narażona na nieprzyjemności.

— **Los miljona ludzi.** Głośny statystyk angielski dr. Farr, zajmujący się badaniem długości życia ludzkiego, po mozolnych poszukiwaniach doszedł do następujących wyników. Z pośród miljona dzieci, równocześnie urodzonych, umiera w pierwszym roku 150.000. W rok później ogólna cyfra zmarłych zwiększa się o 53.000. Przy końcu trzeciego roku, liczba ich wzrasta jeszcze o 28.000. W bezpośrednio następujących latach dziesięciu śmiertelność znacznie się zmniejsza aż do trzynastego roku życia jednostek, po który to rok liczba zmarłych wynosi niespełna 4.000. Od tego czasu do końca czterdziestego piątego roku, pada ofiarą dolegliwości życia pokaźna cyfra 500.000. Pod koniec sześćdziesiątego roku znajduje się zawsze jeszcze przy życiu 370.000 siwowłosych rozbitków. Ośmdziesiąty rok życia dosięga jeszcze 37.000 staruszków, o znacznie osłabłych siłach żywotnych i drżącym kroku. Przy końcu dziewięćdziesiątego piątego roku znajduje się jeszcze tylko 223 przy życiu. Cyfra ta szybko maleje, aż wreszcie w sto ósmym roku, ostatni z miljona pozostały umiera, przyłączając się do wielkiej liczby swoich poprzedników...

— **Figle aktorskie.** Znany francuski krytyk teatralny, Franciszek Sarcey, opowiada o Fryderyku Lemaitre, sławnym aktorze, iż zwykł on był zawsze w każdą nową rolę wprawiać się najpierw w życiu powszedniem. Pewnego razu podróżował pocztą i naraz przyszło mu do głowy nauczyć się sceny, w której miał przedstawiać chorego. Zbladł nagle, ręce opadły mu bezwładnie, zaczął się wić i jęczeć przeraźliwie. Towarzysze podróży patrzali na niego z przerażeniem, pewni, że dostał napadu cholery; zatrzymano omnibus pocztowy i zamierzano już posłać po najbliższego doktora, gdy Lemaitre przybrał zwykłą postać i zachwycony powodzeniem uspokoił podróżnych.

Innym znów razem wszedł do kawiarni des Variétés z miną tak wyzywającą, zmierzył wszystkich obecnych tak pogardliwie i zająwszy miejsce przy stole, gdzie siedział młody oficer z żoną, zachował się tak nieprzyzwoicie, że zawołano gospodarza, żeby go wyrzucił, a gdy oficer poskoczył do niego i zażądał wytłómaczenia, Lemaitre przybrał minę idjotycznego chłopca, który nie wie czego od niego chcą. Oficer odszedł, wzruszając ramionami, a Lemaitre, zostawszy znów sobą, usiadł przy innym stoliku obstalował sobie kawę i z najzimniejszą krwią czytał gazety, jakgdyby nic nie zaszło.

— **O pocałunek.** W dobrach lorda Alcott odbywały się niedawno wielkie łowy; po ukończeniu ich młoda i piękna żona gospodarza odezwała się: „Mój mąż lubi wyścigi, możebyśmy więc spróbowali? Kto pierwszy dobiegnie do mety, otrzyma odemnie pocałunek, jako nagrodę.“ Panowie, zachęceni obietnicą, stanęli niezwłocznie szeregiem, milady klasnęła w dłonie, i w kilka minut później stanął przed nią kuzyn męża, dopominając się o słodką nagrodę, którą go też piękna milady z uśmiechem obdarzyła. Nikt nie zauważył, że tymczasem lord Alcott zniknął, a gdy towarzystwo usiadło do stołu, kamerdyner oświadczył, iż milord wyjechał w pilnym interesie do Londynu. Ztamtąd milady otrzymała niebawem telegram od adwokata z zawiadomieniem, że małżonek wniósł przeciw niej skargę o rozwód, w której oświadcza, iż lordowi Alcott obojętnem jest, gdy traci na wyścigach miljon dolarów, pocałunek żony wszakże jest stratą, której przeboleć nie może.

— **Z miłości dla... posągu** Rzeźbiarz paryski Filip M. posiadał w swojej pracowni Wenus, leżącą na łożu z róż. W początkach sierpnia przybył do Paryża jego syn, młodzieniec 16-letni, aby wakacje spędzić u ojca. Zdrowie młodego chłopca zaniepokoiło rodziców, był blady, osłabiony i niesłychanie zdenerwowany. Niebawem zaczął on codziennie chodzić do pracowni ojca i spędzał tam godziny całe, wpatrzony w marmurową Wenerę. Początkowo żartowano z tego szczególnego upodobania, ale rozdrażnienie nerwowe chłopca zaczęło się powiększać w tak niepokojący sposób, że ojcu nie pozostało nic innego jak strzaskać posąg. Gdy syn wszedłszy do pracowni, spostrzegł co się stało, wybuchnął gwałtowną rozpaczą i zamknął się w swoim pokoju. Po kilku godzinach zaniepokojeni rodzice udali się do syna, ale wszelkie wołania i pukanie okazało się daremnem. Otwarto tedy drzwi przemocą i znaleziono młodego chłopca, powieszonego na ramie okna. Wszelkie usiłowania ocucenia go były próżne.

— **Egipskie odaliski haremowe** odbywają codziennie po południu przejażdżkę, która stanowi jedyną a tak upragnioną rozrywkę śród ich jednostajnego życia. Około godziny czwartej zajeżdżają przed bramy haremu małe karetki, zaprzężone w ruskie konie i tu czekają na przybycie odalisek. Zazwyczaj w każdej karetce jedzie jedna żona prawa ze swoją przyjaciółką lub niewolnicą. Przy wsiadaniu do karetek strzeżone są one pilnie od wszelkiego działania promieni słonecznych, tak jak gdyby były z śniegu. Wszystkie prawie dokładają wszelkich starań, aby je widziano i skoro tylko przekonają się, że szyby karety są dobrze wyczyszczone, że papierosy i zapałki znajdują się na miejscu, krem czekoladowy lub masa migdałowa świeżo od cukiernika przyniesiona, a bukiet kwiatów wonny i piękny, wówczas zdejmują swoje *habarah* i siadają tak, aby o ile możności mogły być przez przechodniów podziwiane. Najcieńszy z *yaszmaków* pokrywa purpurowe ich usta a podmalowane czarne oczy wyzywającemi spojrzeniami odpowiadają na ukłony przechodniów. Przejażdżki w alejach Szubra i Gezire są dla Kairu tem, czem dla Rzymu Korso i wszyscy młodzi bejowie i baszowie popisują się tam swoją zręcznością na ognistych arabczykach. Z łatwością wielką na przejażdżkach takich odaliski zamieniają z młodzieńcami na koniach bileciki, otrzymują od nich kwiaty lub papierosy, czarny stróż na koźle staje się wówczas ślepym i głuchym. Na dłuższe i poufalsze rozmowy wybierają odaliski drogi boczne i ustronne miejscowości, a po godzinnej takiej przejażdżce, nieraz pełnej przygód, powracają ze smutkiem do swych złotych klatek.

# Część ekonomiczna.

= **Z izby handlowej** otrzymujemy zawiadomienie, że c. k. wspólne ministerstwo wojny rozpisało licytację na dostawę dla c. k. wojska na rok 1889 9 000 koców zimowych, 12.000 koców letnich, 8.600 der białych na konie.

Oferty wnieść należy najdalej dnia 20 listopada 1888 do godz. 10 przed południem bezpośrednio do protokołu podawczego ck. wspólnego ministerstwa wojny w Wiedniu i do oferty dołączyć pokwitowanie na złożone wadjum w wysokości 5 prc. od sumy oferowanej.

= **W „Związku“**, organie stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych czytamy:

Sprawa upadłości Towarzystwa handlu skór we Lwowie stanowiła przedmiot obszernej dyskusji na odbytem niedawno posiedzeniu komisji krajowej dla spraw przemysłowych, a to mianowicie z tego powodu, że w wykazie pasywów upadłego Towarzystwa figuruje krajowy fundusz przemysłowy z kwotą 10.000 zł. — Komitet obywatelski, zawiązany pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa p. Edmunda Mochnackiego, przedłożył propozycję tej treści, że *gdy pasywa b. Towarzystwa handlu skór wynoszą 56.634 zł. 98 ct., zaś suma aktywów wynosi tylko 12.7?8 zł. 45 ct., przeto wystarczają one tylko do zaspokojenia wierzycieli w stosunku 22.4 pct. ich należytości*, więc w interesie ogółu członków tego Towarzystwa, złożonego przeważnie z bardzo niezamożnych majstrów szewskich, uprasza komitet, aby Wydział krajowy zbyt bezwzględnie nie nastawał o zrealizowanie nieograniczonej poręki członków dla odebrania należytości funduszu krajowego.

Komisja krajowa dla spraw przemysłowych, zapytana o zdanie w tym przedmiocie, oświadczyła się za tem, żeby Wydział krajowy oszczędzał przemysłowców lwowskich zaangażowanych w tej sprawie, bez zrzeczenia się jednak pretensji funduszu krajowego, która powinna być dochodzoną w drodze karnej.

W motywach tej uchwały mówi komisja, że wedle zasięgniętych przez nią informacyj wszyscy niemal zamożniejsi członkowie Towarzystwa handlu skór w skutek poręki wekslowej za zobowiązania Towarzystwa zostali już posekwestrowani i stracą znaczną część swego mienia. Nie byłoby zaś stosownem — zdaniem komisji — żeby dla odzyskania pewnej kwoty dla krajowego funduszu, przeznaczonego właśnie do wspierania przemysłu, doprowadzić do ruiny dość liczne grono przemysłowców li z tytułu ich nieograniczonej poręki za zobowiązania Towarzystwa, podkopanego przez nieudolność lub niesumienność jednego lub kilku funkcjonarjuszów zarządu.

Ze stanowiska komisji przemysłowej taką argumentację można uznać za uzasadnioną. Ale czy ona wzmocni kredyt „nieograniczonej poręki“ — to inne pytanie.

= **Giełda berlińska** od dłuższego już czasu jest tematem wielu artykułów ekonomicznych. Jej potężny wpływ na operacje pieniężne Europy, jej bezgraniczna hazardowność w zawieraniu tranzakcji i nienasycone pragnienie zysków emisyjnych i gründerskich sprawiły, że dziś kiedy zachwiały się spekulacje berlińskie, oczy całego świata finansowego Europy zwracają się w tamtę stronę i z lękiem przed grożącą katastrofą wyczekują jaki obrót weźmie ta sprawa. Do jakich zaś rozmiarów dochodził tam szał spekulacyjny, wskazują najdobitniej rezultaty uiszczonego podatku giełdowego przez giełdę berlińską. I tak w jednym miesiącu sierpniu b. r. opłaty od tak zwanych „schlussów“ przyniosły skarbowi państwa 1,100 000 marek, a w porównaniu z tym samym miesiącem r. 1887 podniosły się o 120 procent. Operacje objęte tym podatkiem wynoszą skromną sumkę prawie 4 miljardów marek. W obrotach tych brała publiczność dość mały udział, bowiem biorąc niesłychanie nizkie zadatki, giełdziarze wabili ją do gry spekulacyjnej, aby podnieść jak najdalej stosunek między ryzykowanym kapitałem a zyskiem. Przy ciągłej zwyżce zyski dochodziły do olbrzymich rozmiarów, a niżej 5 prct. nie przynosiły prawie nigdy przy terminowej grze na trzy dni, lecz dochodziły często do 16 prct. Tak grając na różnice przez cały rok, mógł umieszczony w tem kapitalik przynieść 500—1600 prowizji. Łatwo więc pojąć, że w obec sperandy tak kolosalnych zysków, kto żyw brał się do gry giełdowej i gardził innem używaniem swoich funduszów. Szło tak, dokąd dopisywały kursa, lecz z chwilą, kiedy poczęły się cofać i kiedy dla wyrównania różnic trzeba było zdwajać lub potrajać zadatki, bardzo wielu ze spekulującej publiczności znalazło się w niemożności dalszego wpłacania, a przymusowe sprzedaże mnożąc się z każdym dniem, szerzą dalszy popłoch i obniżają dalej kursa. Mimo tego emisje idą swoim torem, bo emitujące banki nie mogą się już cofnąć, poczyniwszy za wielkie wkłady w koszta przedwstępne, a na najbliższe dnie zapowiedziane są: dwie nowe pożyczki greckie, jedna pożyczka argentyjska i kilka niemieckich gründerstw. Jaki te emisje wezmą obrót, nietrudno przewidzieć. Śród ogólnej paniki publiczność zachowa się wobec nich bezwątpienia wyczekująco, co jednak nie przeszkodzi temu, że ażjoterzy i szwindelbanki zasubskrybują nowe emisje i z semicką czelnością będą głosić, że w dziesięcioro pokryto emisję. „Hochmut kommt immer vor dem Falle“ powiada niemieckie przysłowie, bezwątpienia sprawdzi się ono i w tym wypadku.

**Wiedeń** 9 października.

Mimo widocznego polepszenia się kursów na wieczornej giełdzie Frankfurtu i w bulwarowym ruchu Paryża, nie ustawały dziś od samego rana realizowania i sprzedaże kontrminy, a czyniono je w przewidywaniu, że dzisiejsze operacje na giełdzie berlińskiej pójdą dalej w zniżkowym kierunku. Nie tylko więc sprzedawano, aby się wycofać co śpieszniej z własnych zobowiązań, lecz robiono sprzedaże eskontujące już najprzód przewidywane złe usposobienie Berlina. Wbrew przeto ułatwionym warunkom prolongacji przy ofiarowanym przez tutejsze banki reporcie 5 pr., kursa pod naciskiem licznych ofert szybko spadały, a powiadomiona o tem giełda berlińska, zły swój humor w skutek tych wiadomości wyrażała ponownym spadkiem kursów. Dopiero koło południa wyjaśniła się sytuacja, oparta na wzajemnem nieporozumieniu, a gdy obok tego oddalała się obawa, że bank niemiecki podwyższy stopę procentową, a londyńskie telegramy donosiły o zwiększającym się przypływie złota do banku angielskiego, pojawiła się repryza tak w Berlinie, jak na tutejszej giełdzie, i chociaż niezupełnie wyrównała dzisiejsze ubytki kursowe.

Z stratami wyszły przeto z południowej giełdy wszystkie papiery spekulacyjne, a dopiero wieczorne transakcje, robione pod wrażeniem pomyślniejszych notowań Paryża i Berlina, wygoiły rany zadane naszym efektom przed południem.

Oto ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 304 40, węgierskie 297 25, anglobanki 110 75, uniony 208 25, bankvereiny 98 25, laenderbanki 219·75, ludwiki 206 —, czerniowieckie 217 50, renta papierowa 81·05, srebrna 81 90, złota austrjacka 109 95, 5% papierowa 97 15, złota węgierska 99·20, 5% papierowa 90 05.

Ruble 1·28½.

# SEJM.

*(XVI. posiedzenie z dnia 11 października 1888.*

Początek o godz. 12 m. 25.

Sekretarz odczytał petycje, których spis następujący:

Wydz. pow. w Samborze o zapomogę dla pogorzelców w Brześcianach. Gmina Żabno w sprawie budowli na rzece Sanie. Gmina Winniki o uwolnienie od zapłacenia reszty 1200 zł. zaliczki na cele szkolne zaciągniętej. Rada szkolna m. w Mikłaszowie, nauczyciele szkoły męskiej w Rzeszowie, o podwyższenie płac nauczycielom. Zgromadzenie właścicieli propinacyj powiatów przemyskiego, jaworowskiego, mościskiego i dobromilskiego, tudzież Tow. gosp. w Przemyślu, zbór izrael. w Tłustem i Rafał Guthwirth, w sprawie zniesienia propinacji. Tow. pomocy naukowej we Lwowie, bursa w Przemyślu, Zofja Szechowiczowa, Leon Misiak i Joanna Dąbrowska o zapomogę lub subwencję. Wincenty Bierański, naucz., o zaliczkę na płacę. Władysław Paszkowski o subw. na kształcenie się w śpiewie. Maciej Wyszatycki z Starejsoli z zażaleniem przeciw opodatkowaniu stodoły. Jan Fink z Ubieszyna i ks. Mikołaj Łukawiecki z Żydaczowa o zapomogi z powodu pogorzeli.

Z porządku dziennego przyzwolono Reprezentacji powiatowej w Tarnobrzegu na pobór 42 prct. dodatku do podatków bezpośrednich przez lat sześć począwszy od r. 1888 Dochód ten ma być głównie obróconym na powiatowe przedsiębiorstwo meljoracyjne obwałowania Wisły i Sanu.

Znany czytelnikom wczorajszy wniosek posła Wincentego Gnoińskiego w przedmiocie uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu na rzecz dróg krajowych, powiatowych i gminnych, przekazany został po uzasadnieniu przez wnioskodawcę komisji drogowej.

Z kolei przedłożył sprawozdanie komisji górniczej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych poseł Skrzyński z następującymi wnioskami:

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych przyjmuje się do wiadomości.

2. Wstawia się w budżet na rok 1889:

a) na subwencje praktycznym szkołom wiercenia i górnictwa naftowego 1500 zł.

b) na wydanie atlasu geologicznego kraju wraz z tekstem 1000 zł.

c) na badanie kraju celem zestawienia użytecznych kopalin i popularnego opisu ich występowania 1000 zł.

d) na chemiczno-technologiczne studja przeróbki nafty i wosku ziemnego 500 zł.

e) na stację doświadczalną produktów naftowych 900 zł.

f) na stypendja dla górników i uczniów szkół praktycznych kanadyjskiego wiercenia 2000 zł.

Wszystkie powyższe wnioski uchwaliła Izba bez dyskusji.

W końcu referował p. Lenartowicz imieniem komisji prawniczej o niżej wymienionych sprawach. Zgodnie z wnioskiem komisji uchwalono nad petycją gmin Rybotycze i innych piętnastu gmin powiatu Dobromilskiego względem ustanowienia w Rybotyczach nowego c. k. Sądu powiatowego, przejście do porządku dziennego.

Uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia wniosków na następnej sesji:

a) petycję gmin Zalipie i Podlipie o wyłączenie ich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Żabnie i przydzielenie do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Dąbrowej,

b) petycję gminy i obszaru dworskiego w Pstrągowej w wyłączenie tej miejscowości w okręgu c. k. Starostwa i c. k. Sądu powiatowego w Ropczycach i c. k. Sądu obwodowego w Tarnowie, a przyłączenie jej do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Strzyżowie, c. k. Starostwa, i c. k. Sądu obwodowego w Rzeszowie; i

c) petycję obszaru dworskiego i gminy Laszki Zawiązane o wydzielenie ich z powiatu sądowego i politycznego w Mościskach; petycję zaś gminy i obszaru dworskiego Krakowiec o pozostawienie c. k. sądu powiatowego w Krakowcu uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do użytku przy zbadaniu sprawy uchwałą sejmową z 10 września b. r. temuż w tym samym przedmiocie przekazanej.

Na tem porządek dzienny wyczerpano o godz. 1 min. 5. Następne posiedzenie jutro o godz. 11.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 11 października. Cesarz, król saski, bawarski książę Leopold i inni goście biorący udział w polowaniu wrócili tu o godz. 4 po południu z Mürzzuschlagu.

**Praga** 11 października. Na rozkaz cesarski odroczono sejm na czas nieoznaczony.

**Sofja** 11 października Pociąg towarowy idący z Bellowy wykoleił się wczoraj koło Vakarel.

Maszynista został zabity, a kilka osób pełniących służbę przy pociągu odniosło rany.

Oczyszczenie toru potrwa zapewne dwa dni; dla ruchu osobowego urządzono przejazd powozami.

**Wiedeń** 11 października. Trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza: „Niech żyje“ wyraziła dziś na wniosek swego prezydenta Izba handlowa w sposób uroczysty swoje uczucie wdzięczności za słowa cesarskie wypowiedziane w sprawie linij akcyzowych.

**Paryż** 11 października. Jak donoszą z Metzu, wydaliły ztamtąd niemieckie władze alzatczyka Zimmermanna, redaktora francuskiego dziennika.

**Berlin** 11 października. *Politische Nachrichten* zapowiadają sądowe ściganie wydawanych w Paryżu i Londynie przekładów pamiętnika Fryderyka jako przedruk ulegający karze.

**Tyflis** 11 października. Przybyła tu przedpołudniem rodzina carska.

**Pontebba** 11 października. Pociąg cesarski przybył przedwcześnie. Jenerał Lanza powitał cesarza Wilhelma w imieniu króla.

Cesarz i książę Henryk, wyszedłszy z wagonu, rozmawiali z reprezentantami miejscowej władzy.

O godz. 9 min. 10 ruszył pociąg dalej i przybędzie jutro po południu o g. 4 m. 50 do Rzymu.

## Nadesłane.





## Przyjechali do Lwowa

*dnia 11 października 1888.*

*Hotel Żorża*: K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. H. Siemiginowska z Siekierzyniec. A. Leszczyński z Zabłocia. G. Deller z Wiednia. J. Frommel z Pawłosiowa. H. Oppenheimer z Berlina. H. Ringelheim z Tarnowa. L. Sitowski z Łańcuta.

*Hotel Europejski*: W. Wielowiejski z Olejowa. Dr. Bobrzyński z Krakowa. Dr. Rappaport z Wiednia. Dr. J. Leiblinger z Tarnopola. B. Chrząszcz z Słowity. B. Pilatowski z Brodów. J. Stiglitz z Wiednia. A. Pfeiffer z Neustadt.

*Hotel Angielski*: E. hrabia Starzeński z Mogielnicy. S. Zborowski z Krakowa. D. Biliński z Biliny. O. Strohmayer z Cieszyna. E. Hrymak z Ulhowka. J. Krzeptowski z Stazowy.

*Hotel Langa*: J. Kowalewski z Rohatyna. A. Barthel z Hamburga. S. Brysiewicz z Turki. Dr. Czerlunczakiewicz z Przemyśla. R. Kineult z Krasna. M. Bronierski z Storoszyniec. B. Luft z Krakowa. A. Metzger z Jasła. R. Moncius z Pragi.

*Z zbożowych targów.*

| 11 październ. | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.80—7.50 | 6 60—7.25 | 6 50—7.20 | 6·85—7.40 |
| Żyto | 5.10—5.65 | 5.——5.40 | 5.——5.45 | 4.70—5 15 |
| Jęczmień | 5.75—7.50 | 5.50—7.— | 5.50—7.— | 5.——6 75 |
| Owies | 5.40—6.— | 5 20—5 80 | 5.15—5.75 | 5.——5.50 |
| Groch | 6 50 10.— | 5.— 10.— | 6.— 10.— | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5. - | 4,80—4.75 | 4.50—5.10 | 4.10—4.80 |
| Rzepak | 12 50 13.40 | 12 —13 25 | 12 —13 2? | 10.—11.15 |
| Lnianka | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |
| Konic. czer. | 48 —57·— | 46 —56.— | 45.—.56 — | 55.—43.— |
| Konic. biała | 40.—48 — | 40.—47.— | 37.—53.— | 31.—85.— |
| Konic. szwed. | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11. października godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 310·40 | Węg. kolej półn. wschodn. | 160·50 |
| Alpiny | 44·75 | Wiedeńskie losy kom. | 142·— |
| Kredyty węg. | 303·— | Akcje tyton. | 105.— |
| Anglobanki | 113·— | Gal. obl. indem. | 104·— |
| Uniony | 213 50 | Elbethale | 197·50 |
| Ludwiki | 209 75 | Länderbanki | 225·50 |
| Nordbahny | 244·50 | Renta zł. węg. | 100·32 |
| Lombardy | 108·— | Bankvereiny | 99·25 |
| Tramwaj | 224·— | Renta wspól. pap. | 90·80 |
| Staatsbahny | 251.10 | Ruble | 1·31— |
| Czerniowieckie | 219·— | | |

Usposobienie silne.

**Lwów.** Z Izby handlowej 11 października 1888

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 208 | — | 210 | — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 216 | 50 | 219 | 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 277 | — | 281 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 99 | 75 | 100 | 75 |
| 6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — | — | — | — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 102 | 90 | 104 | — |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 93 | 50 | 94 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 101 | 10 | 102 | 10 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 94 | 10 | 95 | 10 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 101 | 10 | 102 | 10 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 91 | 25 | 92 | 50 |
| „ „ „ 4½% „ „ | 94 | 75 | 95 | 75 |
| „ „ „ 4% „ „ | 90 | — | 91 | 50 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — | — | 57 | 50 |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — | — | 48 | — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 | 75 | 105 | — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 | — | 101 | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 | 25 | 105 | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 91 | 35 | 92 | 35 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 21 | 50 | 24 | — |
| „ „ Stanisławowa | 33 | — | 35 | 50 |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski | 5.69 | | 5.79 | |
| Dukat cesarski | 5.73 | | 5.83 | |
| Napoleondor | 9.60 | | 9.70 | |
| Półimperjał rosyjski | 9.89 | | 10.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·36 | | 1·48 | |
| „ „ papierowy | 1·29— | | 1·31— | |
| 100 marek niemieckich | 59 25 | | 60.25 | |

## Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

*Przychodzą do Lwowa:*

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ pośp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

*Odchodzą ze Lwowa:*

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ pośp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

63

# Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

## Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Audrey, czy ty słyszysz, czy pojmujesz? — wołała miss Maturin wyciągając drżące ręce ku niej. Mówię że istnieje nadzieja! O, Boże, ja zmysły postradam z radości.

— Jaka nadzieja? — podjęła miss Ponsonby, nie mogąc pojąć o co chodzi.

— Albož nie wytłómaczyłem pani wszystkiego, — zapiszczał obok dyszkant sir Chicksy'ego.

— Dolores żyje, — wybiegło na usta starej panny w okrzyku pełnym radości. — Przynieśli mi pierwszą o niej wiadomość; kto wie czy jej nie odnajdziemy jeszcze.

— Wieści o Dolores? Nareszcie, nareszcie,—głos Audrey zabrzmiał głębokiem wzruszeniem, i niepomna obecności wszystkich, niepomna chłodnej swej dumy, odwróciła się lekko, a z czarnych jej źrenic dwa strumienie łez wytrysnęły.

Płacz i wyniosła, zimna miss Ponsonby, to dwa tak odrębne bieguny, iż w oczach zebranych, którzy posądzali często Audrey o brak serca, współczucie okazane nieobecnej, istnem było objawieniem. To też wzruszeniem nacechowane rysy dziewczęcia wydały się jednej z obecnych tam osób stokroć piękniejsze, stokroć więcej pociągające, niż w chwilach zwykłej, zimnej powagi.

— Powiedźcie jej wszystko, — zauważyła miss Maturin opierając z lekka rękę o ramię dziewczęcia.

Audrey wdzięczna za niemą tę pieszczotę, osunęła się na kolana przy jej fotelu, główkę w fałdy jej sukni kryjąc.

Vyner własnym nie wierzył oczom. Miss Ponsonby pochylona z pokorą, w postawie pełnej tkliwości i niewieściego wdzięku, nie, chyba nie znał jej dotąd.

— Niestety, tak niewiele powiedzieć można, — tłómaczyła rozgorączkowana mrs. Wemyss. — Nie tracę jednak nadziei, iż wpadliśmy na ślad, który nam całą odkryje tajemnicę. Widzisz pani, wybrałam się dzisiaj, aby odwiedzić przyjaciółkę mieszkającą w Loans. Przybywszy na stację spotykam sir Chiksy'ego; był smutny, rozstrojony, a przytem skarżył się iż nie ma co robić. Wtedy to przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy, i namówiłam go aby zemną pojechał. Poczciwiec zgodził się natychmiast, ponieważ zaś nie wiedziałam dobrze gdzie mieszka moja znajoma, przybywszy przeto na miejsce, posyłam Chaucer'a aby się od zawiadowcy bliższych dowiedział szczegółów. Kochany baronet zapomniał jednak czego chciałam, i zamiast zbierać wiadomości zagawędził się w najlepsze z bufetową, która opowiadała mu że widziała Dolores, a przynajmniej kogoś bardzo do niej podobnego, jakąś młodziutką, jasnowłosą dziewczynkę, w białej sukience i piaskowym płaszczyku. Jakim sposobem sir Chicksy doszedł do tego, nic nie wiem, dość, że przybiegł po mnie, wybadawszy zaś kobietę tę, musiałam zupełną przyznać mu słuszność. Opis zdaje się zgadzać jota w jotę z powierzchownością Dolores, ta sama drobna postać i nerwowe, zalęknione ruchy, ten sam strój wytworny. Przybiegłam też natychmiast, aby was o tak nagłem zawiadomić odkryciu.

Opowiadanie jej działało w dziwnie podniecający sposób na żółtowłosego baroneta; wzburzony, podniecony, nie mógł wreszcie wytrzymać i przerwał jej gwałtownie:

— Zdumiewająca historja, mówię państwu! Pytam najpierw czy panienka przez nią widziana ubrana była w bieli? Rozumiecie państwo, w bieli? Pamiętałem bowiem, iż miss Lorne najczęściej białe suknie nosiła. Bufetowa aż poskoczyła, — tak powiada, miała na sobie białą suknię, odrazu to zauważyłam. No, przyznacie teraz, że to niezwykła historja! Skąd, mówię, przyszło mi na myśl zapytać się o białą suknię? Ministerjalny spryt, co? Głowa moja nie od parady. To też powiadam państwu, jak mi powiedziała, że to była miss Lorne, ucieszyłem się co najmniej tak, jak gdybym już dostał rękę Aud... Ach, ahem, ha! — zakaszlał się biedny baronet i zawstydzony, zmięszany własną pomyłką, cofnął się szybko w głąb pokoju.

— Poczciwy z ciebie chłopiec, Chaucerze, — zawołał Vyner, dłoń jego serdecznym ujmując uściskiem.

— Usłyszawszy to wszystko, — ciągnęła tymczasem mrs. Wemyss żywo, — zamiast do przyjaciółki, podążyłam tutaj z powrotem. A jednak, uprzedzam, nie tworzmy zbyt wielkich nadziei, na podstawie równie słabych wskazówek, kto wie bowiem, czy nie czeka nas straszne rozczarowanie.

— O proszę, nie mów mi o niem! — zaprzeczyła żywo miss Maturin, powstając z fotelu i unosząc klęczącą dotąd Audrey. — Gdzie Ryszard? Trzeba go natychmiast zawiadomić.

— Pojechał do Londynu, — objaśniła Audrey, ocierając łzy na długich błyszczące rzęsach.

— Trzeba zatelegrafować.

— Uczynię to natychmiast, — oświadczył Vyner z niezwykłą gotowością. Dajcie mi adres tylko.

Ogólne milczenie wykazało dopiero, iż nikt nie wie gdzie Bouverie miał zwyczaj stawać podczas ostatnich wycieczek do stolicy.

— Co tu począć? — wołała mrs. Wemyss niecierpliwie. Czy go jaki zły duch pognał dziś do miasta?

Jakby przywołana temi słowy, na progu stanęła niespodzianie postać Ryszarda Bouverie.

Z ust miss Maturin gwałtowny wyrwał się okrzyk; postąpiła naprzód z otwartemi ustami, wzruszenie jednak nie pozwoliło jej mówić.

— Powiedźcie mu, — wyszeptała z trudnością.

— Ryszardzie, — zawołała Audrey, zbliżając się ku niemu z wilgotnem jeszcze okiem. — Ryszardzie, mamy wieści o Dolores.

Bouverie drgnął niby pod dotknięciem pocisku.

— O nie, — zawołał podnosząc jakby do obrony prawicę. — O rzeczach takich niewolno żartować, a wszak przed godziną ty sama Audrey zapewniłaś mnie, że ona nie żyje.

Opowieść bliższych dopiero szczegółów zdołała go wywieść ze stanu dotychczasowego odrętwienia. Zmieniony do niepoznania, odmłodzony o lat dziesięć, na równe zerwał się nogi.

Nie podziękowawszy nawet mrs. Wemyss, zwrócił się gwałtownie do Vyner'a.

— Prędzej, prędzej, o jakiej godzinie pociąg odchodzi, wołał gorączkowo.

— Za dwadzieścia minut, — wtrącił sir Chicksy, wyciągając z kieszeni nieodłączny od niego przewodnik kolejowy.

— Spiesz się, a zdążysz jeszcze, — zapewnił Vyner życzliwie.

Słowa jego wszakże o puste tylko uderzyły powietrze, Ryszarda Bouverie nie było już w pokoju.

ROZDZIAŁ XYXII.

Gdy pociąg wiozący Bouverie'go stanął nareszcie na stacji w Loans, młody człowiek wyskoczył szybko i doczekawszy się z niecierpliwością odejścia parowozu, zbliżył się do zawiadowcy.

Blady, ciężkiem widocznie strapieniem dotknięty młody człowiek, zwrócił już przedtem uwagę urzędnika, stąd też smutna opowieść Ryszarda z sympatycznem spotkała się współczuciem.

— W rzeczy samej, przypominam sobie dokładnie młodziutkę kobietę, dziecko prawie, jakkolwiek widziałem ją chwilkę tylko. Uprzedzam wszakże pana, że dziś po raz drugi jestem o nią zapytywany. A może poszukiwania tamtych państwa w tym samym robione były celu?

Bouverie zawiadomił go w krótkich wyrazach o przebiegu całej sprawy.

— Teraz nie wątpię już o tożsamości, — zapewnił zawiadowca. — Wysiadłszy z wagonu stanęła na platformie z miną osoby, która nie wie co ma dalej uczynić. Uderzony zakłopotaną jej twarzyczką, zbliżyłem się, ofiarowując moje usługi, podziękowała jednak grzecznie i zapewniła, iż niczego nie potrzebuje. Lękliwa, lecz stanowcza odpowiedź nie pozwoliła mi nalegać; zaledwo się jednak oddaliłem, nieznajoma zwróciła się ku mnie z zapytaniem gdzie ta piaszczysta droga wiedzie.

— Do Dorminster, — odparłem.

— A czy to ustronne, ciche miasteczko?

Zapewniłem ją, iż trudno o kącik bardziej od świata odległy; wtedy to skłoniwszy mi się, poszła piechotą w kierunku wskazanego gościńca.

— Czy to już wszystko?

— Tak.

Więcej nie umiał o niej nic powiedzieć. Zaciekawiony tylko delikatną, dziecięcą nieomal postacią, widocznie nieprzyzwyczajoną do samotnych wycieczek, przyglądał jej się bacznie, dopóki mu na zakręcie drogi z oczu nie zniknęła. Odtąd wszakże ani jej nie spotkał, ani nawet nie słyszał o pojawieniu się gdziekolwiek dziwnej tej podróżnej.

— Być jednak może, — dodał z rozjaśnionem obliczem, że żona moja dodałaby panu jakie objaśnienia. Mieszkamy dalej nieco, o wiorstę stąd nad drogą i mówiła mi, iż widziała ową młodą osobę przechodzącą tuż pod naszemi oknami. Może miałbyś pan ochotę sam ją wybadać?

Ryszard zgodził się chętnie na uprzejmą propozycję. Przystojna jednak i rezolutna kobietka, która wybiegła na ich spotkanie, nic prawie nie umiała mu powiedzieć.

— Ach, sir, — wołała — cóż to była za śliczna dziewczyna, a jaka dziwnie smutna. Siedziałam przed domem, i uderzyła mnie, zarówno tym bolesnym wyrazem młodych rysów, jak i strojem zbyt wytwornym na pieszą wycieczkę. Zatrzymała się, i stała chwilę, ot, na tem samem miejscu gdzie pan teraz, pamiętam to doskonale.

Bouverie drgnął boleśnie.

— Patrzyłam też za nią, dopóki mogłam kraj białej szaty dojrzeć. O, widzisz pan, tam dalej, dalej, jak się dwie drogi łączą? Ale pewno pan nie widzisz, bo jużto ja mam wzrok nadzwyczajnie bystry, słynęłam z tego jeszcze za panieńskich czasów.

— I cóż dalej? — podjął niecierpliwie.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.